TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 18 czerwca. №. 25.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mieczysław Halka

hrabia Ledóchowski

ze zmiłowania Bożego i św. Stolicy Apostolskiéj łaski

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obu Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie!

Z okoliczności zapowiedzianego na rok bieżący powszechnego Soboru, Ojciec św. postanowił raz jeszcze otworzyć skarby niebieskie najwyższéj jego duchownéj władzy powierzone, i ogłosił chrześciańskiemu światu uroczysty Jubileusz, trwać mający aż do zamknięcia Soboru. Podczas tego Jubileuszu każdy wierny uzyskać może raz jeden zupełny odpust, i stać się uczestnikiem wielu łask i dobrodziejstw duchownych, które szczodrobliwość Stolicy św. tak łatwo przystępnémi uczynić raczyła.

Spełniamy z radością, Najmilsi Bracia, nałożony na Nas obowiązek, ogłaszając wam w całéj swéj osnowie następujący List Apostolski, zapowiadający Jubileusz. W liście tym wymienione są odpusty i łaski, których dostąpić możecie, jako też wskazane warunki, których dopełnić powinien, kto z tych łask pragnie korzystać.

Otwórzcie, Bracia Najmilsi, serca wasze na przyjęcie tych wielkich darów, które wam tak obficie przymnożą środków zbawienia. Oby Bóg miłosierny sprawić raczył, aby jako skutek ich najpożądańszy nastąpiło większe uświęcenie wasze!

(Tu następuje List Apostolski, który był już umieszczony w Tygodniku.)

Stósownie do rozkazu w powyższym Liście Apostolskim zawartego stanowimy co następuje:

1) Naznaczamy jako kościoły, które odwiedzić potrzeba dla dostąpienia odpustu:

w Gnieźnie: Katedrę, kościół św. Trójcy, i kościół św. Wawrzyńca;

w Poznaniu: Katedrę, kościół św. Maryi Magdaleny, i kościół św. Marcina;

dla wszystkich innych miejscowości w obu Archidyecezyach kościoły parafialne; a tam gdzie istnieją kościoły filialne, naznaczamy oprócz kościoła parafialnego także kościoły filialne dla tych wiernych, którzy bliżéj tych kościołów niż parafialnych mieszkają.

2) W każdéj parafii miejscowe duchowieństwo przez trzy niedziele, następujące po niedzieli, w któréj list nasz obecny odczytanym zostanie, wykładać będzie ludowi z ambony podczas wielkiego nabożeństwa przedpołudniowego ważność łaski jubileuszowéj, potrzebę korzystania z niéj, i wytrwałość w dobrych postanowieniach, która powinna być owocem Jubileuszu; a nadto w każdéj z powyższych nauk jasno i dokładnie wymieni wszystkie warunki potrzebne do dostąpienia rzeczonych odpustów, aby czasem z braku oświecenia kto tak wielkich łask nie został pozbawionym. Wykłady te służyć będą za kazania.

3) Ponieważ nakazana przez Ojca św. modlitwa we Mszy św. odpowiada téj, jaką My już przepisaliśmy Duchowieństwu Naszemu Listem Pasterskim z dnia 24 października 1868 r.: przeto jéj odmawianie odtąd będzie już miało miejsce w moc rozporządzenia Stolicy św., nie po kollekcie za Papieża, ale przed nią.

1 będzie list niniejszy odczytany z ambony w każdym kościele obu Naszych Archidyecezyi podczas wielkiego nabożeństwa, w pierwszą niedzielę po jego odebraniu.

Dan w Poznaniu, w pałacu Naszym Arcybiskupim, dnia 28 maja r. 1869.

(L. S.) **Mieczysław.**

List Pasterski. Z rozkazu

Nr. 1267. Jego Arcybiskupiéj Mości

X. Maryański.

Odezwa.

Prawo kanoniczne i ustawy synodalne Kościoła polskiego przez czas niemały były u nas w zaniedbaniu, co nie mogło być z pożytkiem téj tu prowincyi kościelnéj. Dzisiaj też zaledwie poznać się możemy. Nie zawsze i nie wszędzie w sądach i w rządach dyecezyalnych trzymano się ustaw, wydanych przez tyle światłych biskupów naszych, noszących na sobie powagę wieków i zatwierdzo-

nych przez Stolicę Apostolską. Stąd niejedno zboczenie musiało nastąpić, ostatecznie nieład i zamięszanie.

A przecież ustawy te powinny być dla téj tu części powszechnéj owczarni Chrystusowéj kodeksem tak sądowym jak i karnym.

Od czasu do czasu pojawiali się u nas miłośnicy przeszłości, którzy to, co Ojcowie nasi na polu dyscypliny kościelnéj zbawiennego i trwałego postanowili, w jednę zamierzali zebrać całość.

Pierwszym był *Biskup Załuski*, który zgromadził do stu kilkudziesięciu Synodów polskich i *Synodicon Ecclesiae Orthodoxae* chciał ogłosić. Tymczasem wywieziono bibliotekę jego do Petersburga, i nie można na dziś myśleć o wydobyciu stamtąd owoców skrzętności jego.

W roku 1856 *Hube* wydał z rękopismów biblioteki Petersburgskiéj, kilkanaście Synodów pod tytułem: *Antiquissimae Constitutiones Synodales provinciae Gnesnensis, maxima ex parte nunc primum ex codicibus manuscriptis typis mandantur.*

Helcel w *Starodawnych pomnikach prawodawstwa polskiego* dał zbiór zupełniejszy wraz z historycznym zarysem.

Ks. Szymanowicz, Visitator C. Miss. przy dziełku J. V. Gravinae pod tyt. *Institutiones Canonicae* wydanym w Warszawie 1821, podał w końcu: *Appendix de iure Ecclesiae Polonae.* Używają go dotąd w seminaryach.*)

Ks. Jabczyński, kanonik katedry Poznańskiéj w *Archiwum teologicznym* wydawanem od roku 1836 — 1837 umieścił niektóre *Różnice prawa* itd. i kilka Synodów z manuskryptów wydrukował. Wydał także: *Wiadomość* itd., którą przerobioną i pomnożoną ogłosił w *Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk* Poznańskich.

Na tymże polu pracował *ks. Mętlewicz.* W *Pamiętniku religijno-moralnym* zajmował się szczegółowo Synodami łęczyckiemi.

W Dyecezyi naszéj *ks. Fabisz* wydał: *Wiadomość o Synodach* itd., która drugiego doczekała się wydania.

Niepospolitéj gorliwości arcybiskup Zygmunt Feliński, zasiadłszy na Stolicy metropolitalnéj Warszawskiéj, zamyślał zwołać Synod, ażeby zaprowadzić jednostajność w czynnościach kapłańskiego urzędu i karność kościelną przywrócić.

W tym celu dla konkurujących na katedrę prawa kanonicznego w b. akademii duchownéj, temat o ustawach Synodalnych Kościoła polskiego wyznaczył.

Wielu więc u nas znalazło się miłośników świetnéj i chlubnéj przeszłości naszéj na tym polu, i dzisiaj ludzie głębiéj w potrzeby kościoła wnikający, czują obowiązek gruntowniejszego zaznajomienia się z nieprzeżytą mądrością ustaw Synodów naszych.**)

Co Psalmista o Zakonie Pańskim wyrzekł: *Lex tua meditatio mea est*, to my kapłani o zakonie ustaw naszych moglibyśmy również powtarzać, gdybyśmy je wszystkie w jednę całość mieli zebrane. Taka bo tam w nich powaga, taka mądrość, taka świętość, takie doświadczenie i taka zgodność z nauką i tradycyą Kościoła.

Szczęśliwym zrządzeniem bożym zbiór taki wszystkich Synodów prowincyonalnych i dyecezyalnych Kościoła polskiego dostał się do rąk naszych. Nosi on tradycyjny tutuł: *Zbiór ks. Krysztofa Żórawskiego.* Ks. Żórawski był członkiem wielu kapituł katedralnych, zostawał ciągle przy boku księcia Poniatowskiego, biskupa Płockiego, następnie arcybiskupa Gnieźnieńskiego, wpływał czynnie na zarząd dyecezyi i głównie prawu czas swój, siły i zdolności poświęcał. Zbiór jego nosi tytuł: *Codex Ecclesiae Polonae ex Constitutionibus Apostolicis, praesertim pro Regno Poloniae editis, nec non Conciliorum provincialium ac Synodorum Dioecesanarum tum antiquioribus, tum modo adiectis ordinationibus compositus.*

O dziele tym wspomina biskup Krasiński w książce swéj *Prawo kanoniczne* itd.

Zbiór ks. Kr. Żórawskiego zawiera liczne wyjątki z wielu Synodów prowincyonalnych i dyecezyalnych polskich, zwłaszcza późniejszych, gdyż praca ta przeznaczona była do użytku w kon-

*) Ks. Ostrowskiego: *Dzieje i prawa Kościoła polskiego*, tytuł nie odpowiada treści.

**) Znany *ks. Migne* w Paryżu, obiecał ustawy nasze Synodalne w wydawnictwie swoim zamieścić, lecz do dziś dnia przyrzeczenia nie wykonał, i trudno się spodziewać, aby obcy to za nas robili, do czego my sami zobowiązani jesteśmy, co nam też i łatwiéj wykonać.

systorzach, gdzie trzymają się zasady: *Posteriora ligant*, opuszczone zaś są pobudki i uwagi ascetyczne, jakie w ustawach się znachodzą. Celem objaśnienia dodał wyjątki z Bull papiezkich pisanych zwłaszcza dla Polski, oraz z dzieł głośniejszych kanonistów. Są także i cytaty porównawcze z konstytucyi sejmowych i prawa krajowego. Układ zaś jest według dekretów Grzegorza IX na 5 ksiąg. Układ ten, jak spostrzegą znawcy od razu, jest nader praktyczny.

Podobnego zbioru nie ma żaden naród katolicki. Możemy pokazać światu, jaka była przeszłość nasza i jakie prace w ciągu tylu wieków świetnych dziejów Kościoła, Prymasi i Biskupi podejmowali, ażeby ścieśnić węzły łączące nas ze Stolicą Apostolską, w czym siła nasza nie pokonana, i ażeby naród, mając światłych a gorliwych przewodników, zasłużył sobie na szczytną nazwę prawdziwie katolickiego narodu. Dziś, gdy po wszystkich krajach katolickich krzątają się uczeni a gorliwi mężowie i zbierają pomniki, świadczące o dobrodziejstwach i macierzyńskiéj troskliwości Kościoła rzymskiego, téj macierzy wszystkich innych, któremu wszystko zawdzięczają i wiarę i cywilizacyą i potęgę narody katolickie: sądzimy, że na czasieby bardzo było, gdybyśmy i my przed Ojcami zgromadzonymi na przyszłym Soborze rozłożyć mogli księgę z napisem: *Monumenta Poloniae christianae*.

Dla duchowieństwa dzieło to mogłoby być kodeksem praw Kościoła polskiego, a poczęści i teologią pastoralną.

W literaturze zajęłoby niepoślednie miejsce jako obraz i pomnik wspaniałéj niegdyś wielkości Kościoła polskiego.

Dzieło to zamierzamy ogłosić za pomocą prenumeraty.

Liczymy w przedsięwzięciu naszym na liczny udział nietylko duchowieństwa wszystkich dyecezyi polskich, lecz i tych, co widzą pożytek i rozumieją znaczenie takiego wydawnictwa.

Nie rozwodzimy się obszernie, aby jak najliczniejszy wywołać współudział w duchowieństwie polskim. Nie czynimy tego umyślnie, bo jesteśmy pewni, że dosyć jest rzecz ważną samą w sobie po prostu przedstawić, aby się ona sama zaleciła i jak najszersze koło miłośników znalazła.

My żywimy to przekonanie, i do wydawnictwa powyższego dzieła (będzie ono oczywiście w wielu razach poprawione i uzupełnione) zabieramy się z dobrą otuchą w Imię Boże.

Dzieło całe składać się będzie z 4 tomów nierówno wielkich, in 4to; druk poważny (cicero).

Prenumerata na tom I wynosi 4 tal. (Tom ten będzie najobszerniejszy).

Rozsełamy na okaz do każdego z kapłanów wszystkich dyecezyi, pierwszy zeszyt składający się z 3 arkuszy.

Kto w przeciągu miesiąca nie zwróci nam tego poszytu, będzie zamieszczony w spisie prenumeratorów, i prenumeraty od niego najdaléj za 2 miesiące żądać będziemy.

Prenumeratę przesyłać można do któregobądź z niżéj podpisanych wydawców.

Poznań, 8 czerwca 1869.

Ks. J. Stagraczyński. Ks. Likowski, Regens.
Ks. Zientkiewicz, Proboszcz Kollegiaty Św. Maryi Magdaleny.
Ks. Bażyński, proboszcz kościoła św. Wojciecha.

Austryjackiéj międzywyznaniowéj ustawy dział I.

Cogeris maledicere, quod divina lex prohibet: compelleris jurare, quod non licet.
S. Cypr.

(Ciąg dalszy.)

Idziemy daléj. W skutek treści swéj, którą jest prawda, ma Kościół katolicki prawo do wszelkiéj duszy na ziemi żyjącéj. Ma prawo do Eskimosa i Murzyna, czerwonéj skóry Indyanina tak dobrze, jak i do najwykwintniejszego Paryżanina, czy on w kolebce, czy w wieku, gdzie odpowiada za postępki swoje; do Budysty tak dobrze jak i do Racyonalisty z nad Sprei. Prawda winna być udziałem wszystkich! Dawno rzekł Założyciel chrześciaństwa: *Euntes docete omnes gentes — praedicate omni creaturae;* dla tego téż Kościół po czasy wieczne utrzymuje i śle Missyonarzy, zaszczepia na swój jednoczący korzeń latorośle odbiegłe i zdzi-

całe. Ma prawo garnąć wszystkich pod swoje skrzydła, bo dzikich ze zwierzęcości podnosi, ciemnych oświeca, niewolnych wyswobodza, rozproszonych gromadzi w rodziny, w państwa dobrze urządzone. Niesie dary nadprzyrodzone, **wszystkim** potrzebne, pokalanych oczyszcza, uświątobliwia i Bogu oddaje. On łaski Boże posiada, szafarz Jego jest, więc ma prawo iść z niemi do wszystkich. Kupcowi wolno wszystkich częstować towarami swemi, wszystkich ma prawo uważać za możliwych odbiorców swojéj kupi. Tak też wszyscy ludzie, ilu ich jest na świecie, są możliwi i powinni członkowie Kościoła, jedni już przywiedzeni, drudzy jeszcze nie wezwani — boć są poddani Boże, a Kościół jedno tu z Bogiem prawo mają. Ma prawo z obyczaju pospolitego, boć wszystkie wiary i wyznania roszczą sobie prawo do dusz ludzkich, czyli inaczéj: starają się zyskiwać sobie zwolenników i rozszérzać się, a które tego zaprzestały, już na śmierć skazane są. Zatém Kościół katolicki żądny jest Protestantów, Żydów, Pogan, jako Bóg ich zbawienia żądny jest; uważa ich za swój połów, i skoro tylko tenże możliwy, poławia i poławiać obowiązan koniecznie.

Zwłaszcza dziś, gdyście obwołali, że wolno każdemu mową i pismem wszelkie swoje zdanie i żądanie objawiać, jakoż możecie bez sromoty uchwalać, że dopiero na wezwanie uprawnionego ma pełnić kapłan katolicki urząd swój?! Zaprawdę, od was nie będziem brali upoważnienia i nie potrzebujem, bośmy dawno wysłani. W Ameryce wzrasta Kościół olbrzymio, mimo rządu bezkonfessyjnego, bo tam przynajmniéj nie obłuda na ustach prawodawców jak u was, że niby dajecie wolność słowa, a zabraniacie urzędowania. Zaprawdę, wszędzie pójdzie kapłan i szukać będzie perły, gdzie tylko spodzieje się ją znaleść. Jedność rodzaju ludzkiego upoważnia go do tego, do niezważania na różnice, na granice, na wyznania, na zakazy i groźby. Może być, że potém będę zmuszon otrząść proch z obuwia, iż mię nie przyjmą, ale poselstwo moje do wszystkich! Jako człowiek na każdym punkcie ziemi prawo ma wydawania, co potrzebném jest do życia jego, a w ostatecznéj potrzebie dozwolon nawet komunizm chlebatak samo i Kościół katolicki na każdém miejscu ma prawo połowu dusz ludzkich, bo łowba jest istota jego, apostolstwem tylko żyje, bez niego żyć nie może. Jest komunistą dusz ludzkich, jest katolickim! A tego prawa swego, tego łaknienia, nigdy nienasyconego, był też świadom sobie Kościół od swych początków. Wszakże między artykuły policzył powszechność Kościoła. Jest uprawniony na wszelaką duszę żyjącą ze saméj szlachetności zamiaru zjednoczenia napowrót całego rodzaju ludzkiego. Niech tam inni upatrują chwałę w zagartywaniu przez krew i trupy królestw: Kościół szuka chluby w zjednoczeniu bratniém, w uspokojeniu trwałém wszystkich ludzi na całéj kuli ziemskiéj, nad co nie może już być obszerniejszego, szczytniejszego zadania. W moc tak wysokiego zamiaru już mu się należy prawo do wszelkiéj duszy. — Chrystus wylał krew dla *wszystkich*, a kiedy wylał dla wszystkich, wszyscy okupu sposobni: a że go wszyscy potrzebni, toć już nietylko słudzy Kościoła, owszém każdy świecki katolik do wykupowania niewolników przyczyniać się obowiązany. Miłość bliźniego nie pozwala pozostawiać ich poza Kościołem, poza którym nie ma zbawienia; miłość Boga nie pozwala obojętnymi pozostawiać na rozszerzanie królestwa jego na ziemi. — Każdy prawnie włada, kto pośród anarchii porządek zaprowadzi. Aliści i rodzaj ludzki był w anarchii najokropniejszéj, a Chrystus dopiero wniósł ład i porządek, więc Kościół jego jest prawym władzcą całego rodzaju ludzkiego.

W szczególności ma Kościół katolicki bezwzględne prawo do dzieci rodziców katolickich nigdy niezaprzeczliwe, niczém nieprzedawnione. Wierni posiew kościelny są, winnica jego, już zaś ogrodnik prawo ma i do owocu i do ziarna owocowego i do różczki wszelakiéj ku szczepieniu przydatnéj czy szczepienia potrzebnéj; zwłaszcza, gdy drzewo, jak Kościół, krwią swoją zapłacił i podlewał. Członki Chrystusa są i Kościoła, już zaś każdy ma prawo do członków swoich, zatém i Kościół w zastępstwie Chrystusa do dziatek katolickich. Kościół matką jest, we chrzcie rodzącą; już zaś do matki należą dzieci, do babki wnuki. A chociażby jeszcze przez chrzest nie stały się szczepieniem Chrystusowem i szczepienia potrzebują, zawsze do Kościoła należą, bo są ziarna z owocu kościelnego, z których wprawdzie dziczki wschodzą i szczepienia potrzebują, a przecież niewątpliwie do ogrodnika należą. Przeto i Chrystus mówi: *Omnia tradita sunt mihi a patre meo. — Sinite parvulos venire ad me.* Wszakże i królowie zaprzysięgłych poddanych swoich niezaprzysięgłe dzieci słusznie za obowiązanych poddaństwem mają. Do tego wiedzieć należy, że Kościół, jako spółka, wszystko co nabywa, nie inaczéj, tylko nabywa dla społeczności katolickiéj. Już zatém dzieci są własnością społeczności katolickiéj. Nie wolno ojcu oderwać dziecięcia wbrew woli społeczności katolickiéj. Tu jego władza ustaje. Wychowywane też być mają dzieci na korzyść powszechności katolickiéj. Już Spartanie podobnie czynili i dziś wszyscy pseudowiercy. Przyjmując katolicyzm zrzekł się każdy ojciec prawa swego nad dziećmi na korzyść Kościoła. Cała społeczność ma prawo dopilnować, aby warunek ten dopełniony został. Silniejsze prawo powszechności, aniżeli pojedynki. Umowy też na korzyść trzeciego, i obowiązują pod ciężkim grzechem i jednostronnie zrywane być godziwie nie mogą. Zwyczajnie czyni Kościół ojca swoim zastępcą, ale gdy ojciec ze swojéj katolickiéj powinności się nie uiszcza, odbiera Kościół władzę nad dziecięciem całkowicie napowrót. Kościół dał początek domom podrzutków, pozakładał ochronki, przytułki głuchoniemych, pootwierał szkoły, bo jego jest wszelki przyrostek katolicki.

Państwo bardzo względne ma prawo do dziecięcia. Do państwa mogłoby należeć co najwięcéj niejakie dozorowanie chodowania cielesnego choć długo nadużywało władzy, orzekając n. p. w XII. tablicach: *In liberos snprema patrum autoritas esto: venundare, occidere liceto.* Liberi, wolni: a *occidere liceto!!* Zupełnie tak samo jak nasi dzisiejsi libe-

ralni. Rzekomo wolność niosą a krępują. Zmuszać dzieci do tego lub owego wyznania państwo nie ma nigdy prawa najmniejszego, boć to dziedzina duchowna, państwu całkiém obca, niewłaściwa, gdzie zgoła nie ma co czynić. Wolno mu dziś stawiać opery i koszary, dawać koncessye na koleje, na rozprawy po winiarniach i parlamentach, lecz przekonania tykać, w jego sławnéj dzisiejszéj zasady nie jest mu wolno.

Jeszcze mniéj ma prawa ojciec niewolić dziecię do błędu. Prawo zabijania, porzucania, sprzedawania, jakie wykonywało niegdyś w cywilizowanych Egipcie, Grecyi, Rzymie, słusznie mu odjął Kościół. *Patria potestas in pietate debet, non atrocitate consistere.* Dziecię nie jest rzeczą, nie jest bydlęciem. Zgoła już zaś żadnego nie ma prawa ofiarowania własności kościelnéj Molochowi, zaprzedawania błędowi, złemu duchowi. Władza rodzicielska ograniczona na ciało dziecinne, a to tylko ku dobru słusznemu: nad duszą, duchem, która zawsze, jakkolwiekbądź zechcemy tłómaczyć sobie akt generacyi, należy do Boga, nad duchem żadnéj ojciec nie ma mocy. Ten należy do katolickiego Kościoła.

Na ostatek na zebranie ustawy wyznaniowéj uzbroić się musim w allokucyą Zastępcy Piotra i samego Chrystusa Pana z dnia 22go czerwca r. z. Z powodu ustaw nowych austryackich przemówiła Stolica Apostolska w sposób następujący:

„Venerabiles Fratres! Nunquam certe fore putavissemus, Venerabiles Fratres, ut post Conventionem a Nobis cum Austriae Imperatore et Rege Apostolico, bonis omnibus exultantibus, tredecim fere abhinc annis initam ageremus hodierno die gravissimas deplorare aerumnas et calamitates, quibus inimicorum hominum opera nunc in Austriaco Imperio catholica Ecclesia miserandum in modum affligitur ac divexatur. Siquidem divinae nostrae religionis hostes non destiterunt omnia conari, ut eandem Conventionem destinerent, et maxima Ecclesiae, Nobis, et Apostolicae huic Sedi inferrent injurias. Etenim die vicesima prima mensis Decembris superiori anno infanda sane ab Austriaco Gubernio velut Status fundamentum lata lex est, quae in omnibus Imperii regionibus etiam catholicae religioni unice addictis valere et vigere omnino debet. Hac lege omnis omnium opinionum et librariae artis libertas, omnis tum fidei tum coscientiae ac doctrinae libertas statuitur, et civibus cujusque cultus facultas tribuitur excitandi educationis, doctrinaeque instituta, et omnes cujusque generis religiosae societates aequiparantur et a Statu recognoscuntur.“

„Equidem ubi primum id dolenter agnovimus, Nostram vocem statim attolere optavissemus, sed longanimitate utentes tunc silendum censuimus, ea praesertim spe sustentati, fore ut Austriacum Gubernium justissimis, Venerabilium Fratrum, Sacrorum in Austria Antistitum expostulationibus dociles praebens aures vellet saniorem induere mentem, et meliora suscipere consilia. Sed inanes Nostrae fuere spes. Namque idem Gubernium die vicesima quinta Maji hoc anno aliam edidit legem, quae omnes illius Imperii populos etiam catholicos obligat, et jubet: filios ex mixtis conjugiis natos sequi debere patris religionem, si masculi sint, si vero feminae, religionem matris, et septenis minores debere parentum a recta fide defectionem sectari. Insuper eadem lege plane omnis deletur vis promissionum, quas merito atque optimo jure catholica Ecclesia omnino exigit ac praescribit, antequam mixta contrahantur matrimonia, et ipsa apostasia tum a catholica tum a christiana religione ad civile jus elevatur, et omnis Ecclesiae autoritas in sacra coemeteria de medio tollitur et catholici coguntur humare in suis coemeteriis haereticorum cadavera, quando idem haeretici propria non habeant.“

„Ipsum praeterea Gubernium eandem die vicesima quinta Maji hujus anni non dubitavit de matrimonio quoque legem promulgare, qua leges ad commemoratae Nostrae Conventionis normam editas plane abolevit, et in pristinum vigorem restituit veteres austriacas leges, Ecclesiae legibus vehementer adversas et matrimonium etiam, uti dicunt, civile, omnino improbandum, asseruit, confirmavit, quando cujusque cultus auctoritas deneget matrimonii celebrationem ob causam, quae nec valida, nec legalis a civili auctoritate recognoscantur. Atque hac lege Gubernium idem omnem Ecclesiae auctoritatem et jurisdictionem circa matrimoniales causas, omniaque tribunalia de medio sustulit.“

„Legem quoque de scholis publicavit, qua omnis Ecclesiae vis destruitur ac decernitur supremam omnem literarum disciplinarumque institutionem et in scholis inspectionem ac vigilantiam ad Statum pertinere, ac statuitur, ut religiosa dumtaxat institutio in popularibus scholis a cujusque cultus auctoritate dirimatur, utque variae cujusque religioris Societates aperire possint peculiares et proprias scholas pro juventute, quae illam credendi normam profitetur, utque ejusmodi quoque scholae supremae Status inspectioni subjiciantur, ac doctrinae libri ab auctoritate civile approbentur iis tantum libris exceptis, qui religiosae institutioni inservire debent, quique ab auctoritate cujusque cultus approbandi sunt.“

„Videtis prefecto, Venerabiles Fratres, quam vehementer reprobandae et damnandae sint ejusmodi abominabiles leges ab Austriaco Gubernio latae, quae catholicae Ecclesiae doctrinae ejusque venerandis juribus, auctoritati, divenaeque constitutioni, ac Nostrae et Apostolicae hujus Sedis potestati et memoratae Nostrae Conventioni, ac vel ipsi naturali juri vel maxime adversantur. Nos igitur pro omnium Ecclesiarum sollicitudine Nobis ab ipso Christo Domino commissa Apostolicam vocem in amplissimo hoc vestro consessu attollimus, et commemoratas leges ac omnia et singula, quae sive in hic, sive aliis in rebus ad Ecclesiae jus pertinentibus ab Austriaco Gubernio seu ab inferioribus quibusque Magistratibus decreta, gesta, et quomaodolibet attentata sunt, Auctoritate Nostra Apostolica *reprobamus, damnamus,* et decreta ipsa cum omnibus inde consecutis eadem Auctoritate nostra *irrita* prorsus nulliusque roboris fuisse ac fore declaramus. Ipsos autem illorum auctores, qui se catholicos esse praesertim gloriantur, quique memoratas leges, acta, vel proponere, vel condere, vel approbare et exequi non dubitarunt, obtestamur et obsecramus, ut meminerint Censurarum, poenarumque spiritualium, quas Apostolicae Constitutio-

nes et Oecumenicorum Conciliorum decreta contra invasores jurium Ecclesiae ipso facto incurrendas infligunt.“

Jak wiadomo ustawy państwowe zwykle obowięzują pod sumieniem wedle Pawłowego: *Bądźcie poddani, nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia.* Rom. XIII. 5. Ale do stróża sumień należy czuwać, aby godziły się ze sumieniem. Ani jest to zuchwałe przywłaszczenie arcykapłana z nad Tybru. Miała ten hamulec zawsze ludzkość na zawściąganie ostatecznych zapędów despotyzmu. Konstantyna Wielkiego, Ottonów, Henryków, nie chcemy wspominać, bo mówicie, wszystko to barbarzyństwo średniowieczne. Patrzcież na Romę. Tam przynajmniéj za rzeczypospolitéj nic nie przedsiębrano bez wróżbitów, kapłanów belony, pokoju. Było to uchwalaniem zamysłów rządu cywilnego przez duchowieństwo. Aleksander Wielki szuka uprawnienia swoich podbojów u Hammona. Patrzcież na Wschód. Machometanie chcieli, iżby żadna ustawa Sułtana nie ważyła, ażby na niéj położył fetwę Szejk w Islam. W Tybecie Cesarza świeckiego rozporządzenia nabierają mocy zupełnéj dopiero za przyzwoleniem Tale-Lamy. W Schyzmatyckim Caracie, u państw protestanckich sam panujący jako głowa Kościoła daje milcząco kościelne przyzwolenie uchwale cywilnéj.

Jeżeli już dziś w prawodawstwie poddani biorą udział i ważą ustaw potrzebę, pożytek, przydatność: toć też i katolicy mają niewątpliwie prawo dać sąd o ustawie, czy będzie odpowiadała nauce wiary, tym bardziéj, że ma obowiązywać pod sumieniem: a dają sąd swój pod usta Następcy Piotrowego, któremu to zleciła społeczność katolicka, nieporównanie wyższa nad każdą społeczność państwową. Już przez obszerność swoją ma prawo wydawać wyroki o ustawach wszystkich państw.

Gdy zatém Stróż sumień dziś czy wczoraj mówi: Ustawa jest zła; o tyle tylko obowięzuje ona pod sumieniem, o ile mieć może okruchy dobre. Ustawa zła wymaga po nas nieprawéj prawności. Otóż nie ma tu najmniejszéj wątpliwości ani najmniejszego wachania. Lepsza nieprawna prawość, niźli prawna nieprawość, pod jaką już dość długo stękał Kościół w Austryi. Przepisy potępione nie obowięzują pod sumieniem, bo rzekł Piotr ze Skały swojéj watykańskiéj: odrzucamy, potępiamy. Trzymać się ich, o ile się sprzeciwiają ustawom kościelnym, grzech jest i zdrada.

Lecz uczą nas liberały, że Papieża słuchać nie trzeba, omylny jest w takim sądzie. Dobrze. Wszelako rozkładamy księgę starego Rzymianina, nie takiego polityka jak dzisiejsi, bo zbawił ojczyznę, i szukamy komentarza do nauk ich. Otóż znajdujemy: „*Jam vero stultissimum illud, existimare, omnia justa esse, quae scita sint in populorum institutis, aut legibus.*“ A indziéj: „*Quod si populorum jussis, si principum decretis, si sententiis judicum jura constituerentur: jus esset latrocinari, jus adulterare, jus testamenta falsa supponere, si haec suffragiis aut scitis multitudinis probarentur.*“ I jeszcze: „*Quid, quod multa perniciosa, multa pestifera sciscuntur in populis, quae non magis legis nomen attingunt, quam si latrones aliquas consessu suo sanxerint. Nam neque medicorum praecepta dici vere possent, si quae inscii imperitique pro salutaribus mortifera conscripserint: neque in populo lex, cujusmodi fuerit illa, perniciosum aliquid populus acceperit.*“ Cic. de leg. Znajdują się zatém i zgubne prawa; czego one godne w obec obowiązku przyrodzonego własnéj obrony, niech nam odpowiedzą nasi przewodnicy.

(C. d. n.)

Odpowiedź księży Zmartwychwstańców.

W ostatnich czasach Zgromadzenie Zmartwychwstańców było przedmiotem w pismach krajowych i zagranicznych, wielu złośliwych potwarzy lub insynuacyi, których nie trudno się domyśleć, tak celu jak źródła, choć listy były datowane naprzemian to z Rzymu, to z Petersburga. Chcąc położyć koniec téj niegodnéj konspiracyi bezimiennych korespondentów i na razie na to przynajmniéj odpowiedzieć, co obce pisma powtórzyły, Przełożony Zgromadzenia, O. Hieronim Kajsiewicz, posłał do kilku dzienników włoskich i francuzkich list, którego tłómaczenie podajemy czytelnikom:

Szanowny Redaktorze!

Dzienniki włoskie, niemieckie, polskie, rosyjskie a nawet i angielskie zajmowały się w ostatnich czasach i dotąd się zajmują Zgromadzeniem Zmartwychwstania Pańskiego, w sposób, który rzuca na nie fałszywe światło. Mając sobie powierzony główny zarząd spraw Zgromadzenia, czuję że mi nie podobna, w tym stanie rzeczy, zachować dłużéj milczenie.

Dzienniki włoskie, a zwłaszcza *il Diritto,* obrały nas piérwsze za przedmiot swych napaści. W téj to gazecie, pewien kapłan polski, Karol Mikoszewski, podpisujący się kanonikiem honorowym i członkiem ostatniego rządu narodowego polskiego, ogłosił do Ojca św. list, o którym co najmniéj powiedzieć można, że był napisany w sposób nieprzyzwoity. W nim żaląc się, że policya papiezka wypędziła go z Rzymu, grozi, że Polska, skoro odzyska swą niepodległość, obliczy się w swym czasie z Stolicą Apostolską. Oskarża daléj pewnego prałata polskiego przy dworze rzymskim, jak niemniéj członków naszego Zgromadzenia, którzy w większéj liczbie są Polakami, że oni to sprawcami są jego wypędzenia. Po téj pierwszéj napaści zjawiły się wnet drugie coraz to zuchwalsze, ogłaszające nas za zdrajców Ojczyzny; nareszcie ośmielono się twierdzić, żeśmy, w czasie bytności w Rzymie W. ks. Włodzimierza, przedstawiali się mu osobiście i usługi nasze ofiarowali Rossyi!

Wtedy to pan Katkow wtrącił się do sprawy ze swoją moskiewską gazetą (*Moskowskija Wiedomosti*) i przyniósł z sobą innego rodzaju zamięszanie. Chciałby to on okazać nam swoją życzliwość, zwłaszcza odkąd posłyszał, żeśmy „*rozpoczęli krucyatę* (jak mówi) *przeciw duchowieństwu polskiemu, które wzięło udział w ostatniém powstaniu*“ i że za naszym podobno wpływem wydalono z Rzymu kilků księży „czerwonych“. Ale — dodaje — „*timeo Danaos et dona ferentes*“. (Jakby to my kiedykolwiek byli Grekami!...) I kończy taką do nas przemową: „Jeśli owi Zmartwychwstańcy są prawdziwie i jedynie sługami Kościoła, łatwo będą mogli tego dowieść: niech się oświadczą za wprowadzeniem

języka rossyjskiego do obrządków religijnych w dawniéjszych polskich prowincyach“.

Tak napadnięci z obu stron i podwójnie wyzwani, ulegając konieczności, jednym i drugim oświadczamy co następuje:

A *naprzód*, byliśmy rzeczywiście przeciwni powstaniu w Polsce, a bardziéj jeszcze przeciwni należeniu do niego duchowieństwa. Aleśmy nie czekali ani na jedno ani na drugie, aby potępić je po niewczasie; podnieśliśmy głos, kiedyśmy rozumieli, że był jeszcze czas zapobiedz temu podwójnému nieszczęściu. A jeśli tak było w ówczas, to dzisiaj nikt tému dziwić się, ani podawać w wątpliwość nie może, że pozostajem zawsze wręcz przeciwni udziałowi duchowieństwa w jakichkolwiekbądź spiskach lub rewolucyach. Czy p. Katkow tému uwierzy lub nie, — mniejsza o to; rząd rossyjski lepiéj wié co o tém myśleć, gdy pomimo wszystkich starań, jakie czynił, od lat trzydziestu, aby nas udać za rewolucyonistów, nigdy tego nie mógł dokazać.

Powtóre, mając takie zasady szczére i niezaprzeczone, dalecy przecież jesteśmy od prześladowania duchownych, którzy mniemają, że inaczéj działać powinni. Jeśli można, staramy się ich przekonać; jeśli nie można, jawnie i otwarcie z nimi walczymy; nie prześladujemy nigdy. — Co do ks. Mikoszewskiego, byliśmy przeciwni jego zasadom i publicznému postępowaniu tak w Paryżu jak w Rzymie i gdziekolwiek z nim się spotkaliśmy, aleśmy nie starali się o wypędzenie ani jego, ani jego spółpracownika ks. Wołyńskiego, u którego w Rzymie przebywał. Policya zrobiła to, co sama uznała za potrzebne; i zbyt wielką byłoby niedorzecznością przypuszczać, aby jakakolwiek policya stała na usługi prywatnych zatargów.

Po trzecie, i właśnie dla tego, że jesteśmy przeciwni udziałowi duchowieństwa w spiskach i powstanniach, czyli — mówiąc ogólniéj, że jesteśmy nieprzyjaciołmi rewolucyi, właśnie dla tego, nie jesteśmy i nie możemy być przyjaciołmi rządu rossyjskiego, będącego istną, wcieloną rewolucyą. O ileż mniéj godziło się kiedykolwiek myśleć o tém, byśmy zostali jego sługami! Przed powstaniem, za czasów margrabiego Wielopolskiego, nalegano na nas, byśmy nie opuszczając dogodnéj chwili, wracali do Warszawy, gdzie nam ofiarowano stanowisko nader korzystne, wprawdzie nie pod względem materyalnym (jak to gdzieś mówiono), lecz ze względów religijnych. Bez wahania wszystkiego natychmiast odmówiliśmy, bośmy już wówczas byli niemal pewni tego, co zajść miało. Zasada, co nam wtedy dawała ową pewność, była właśnie taż sama, któréj dzisiaj na opak używa p. Katkow: *timeo Danaos!* Wypadki dowiodły na nieszczęście, żeśmy się nie omylili w naszych przewidywaniach; dowiodły także i prawdziwości téj zasady.

Po tém wszystkiém czyż podobna choćby przypuścić, że ktokolwiek z nas był u W. ks. Włodzimierza, podczas pobytu jego w Rzymie?... Oświadczamy stanowczo, że jest kłamstwo wierutne.

A teraz korzystamy ze sposobności, jaką nam przeciwnicy nasi nastręczają, aby wypowiedzieć całą myśl naszę.

Jednym, to jest braciom naszym w kapłaństwie, obłąkanym przez politykę i którzy nam zarzucają, że nie kochamy Ojczyzny, — powiemy; Nie jestto miłością, wtrącać Ojczyznę w nieszczęście. Bez wątpienia, ma ona wszelkie prawo do życia, ma potrzebę szczęścia; lecz jeśli chcecie widzieć ją kiedykolwiek w takim stanie, coby jéj zapewniał te warunki na zewnątrz, to pracujcie, aby ją uczynić wewnątrz, w niéj saméj i przed Bogiem, godną tego losu.

Szukajcie przedewszystkiem królestwa bożego i jego sprawiedliwości, a reszta wam będzie przydana. Chrystus Pan nasz nie powiedział (i my téż, uczniowie Jego, nie powiedzieliśmy nigdy) że trzeba wyrzec się *téj reszty*, to jest szczęścia swéj Ojczyzny; ale *tę resztę* trzeba postawić na właściwém miejscu, czego wy na nieszczęście nie czynicie; trzeba czekać aż nam będzie dana z góry, nie zaś zrywać się codziennie na wysiłki zgubne i jałowe, by jéj dostać swojemi i ludzkiemi siłami.

Drugim, to jest nieprzyjaciołom, którzy zaprzysięgli zagładę dusz i ciał naszych, powiemy naprzód to pierwsze, konieczne, słowo: Niech wam Bóg przebaczy i niech was oświeca! Lecz wy sami nie wiecie co czynicie, przekładając kapłanom Boga prawdziwego i żywego, iżby się stali narzędziami waszéj polityki. Ażaliż nie słyszeliście, że to my właśnie potępiamy wszystkie spiski i wszystkich księży, co do nich należą? I nie pomyślicie, że rzecz, którą nam przedstawiacie, byłaby ze wszystkich spisków najbardziéj zbrodniczą! Chcecie byśmy wam pomagali do wprowadzenia języka rosyjskiego w obrządki religijnym na polskiéj ziemi. Czyż nie wiecie, że mamy posłannictwo od Chrystusa Pana przepowiadać Ewangelią we wszystkich językach, a nie gładzić żadnego z nich? I jeszcze żądacie, byśmy to czynili z własnym językiem, z własnym narodem! Zaprawdę, sami nie wiecie, co mówicie, ani co czynicie. Więc się nauczcie, że to jest przykazanie Boże: kochać Ojca i Matkę, a w tém przykazaniu miłość Ojczyzny stoi w pierwszym rzędzie. Nauczcie się, że kapłan nie jest rozwiązany od tego przykazania, że przeto ci z naszego Zgromadzenia, którzy są Polakami, kochają Polskę, Ojczyznę zwoję. I tym więcéj ją kochają, bo zostawszy zakonnikami, w Bogu ją i dla Boga kochają; a jeśli umieją przebaczać nieprzyjaciołom swéj Ojczyzny, to nigdy i żadną miarą nie będą umieli sprzysięgać się z nimi na jéj zagładę. I owszém, nauczyli się bronić jéj lepiéj w tém wszystkiém, co ona ma najświętszego i najdroższego, — w niéj, w Ojczyźnie mojéj, bronić Boga i Chrystusa Pana przeciw wszystkim zamachom sprzysiężonych nieprzyjaciół.

Chciéj Szanowny Redaktorze, umieścić łaskawie to oświadczenie w swoim dzienniku, a oraz przyjąć moje uprzejme podziękowanie i wyraz prawdziwego szacunku.

Rzym, 7 czerwca 1869.

Ks. Hieronim Kajsiewicz,
przełożony Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym**, *3 czerwca.*

W uroczystość św. Filipa Nereusza, Ojciec św. kazał odczytać dekret św. kongregacyi obrządków w sprawie beatyfikacyi i kanonizacyi czcigodnego sługi Bożego br. Franciszka a Laconi lajka, profesa

zakonu kapucynów, który dekret orzeka: Fide et Charitate in Deum et proximum ac de Cardinalibus Prudentia, Justitia, Fortitudine ac Temperantia, eorumque adnevis Venerabilis Ignatii a Laconi in gradu heroico, in casu et ad effectum de quo agitur, ut procedi possit ad discussionem quatuor Miraculorum“, — „do tyla rzeczą pewną, iż w stopniu heroicznym czcigodny Ignacy a Laconi posiadał cnoty Boskie, wiarę, nadzieję, miłość — i cnoty główne, roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i męstwo, że można przejść do roztrząsania czterech cudów.“ Przez całą oktawę Bożego Ciała odbywały się processye w różnych częściach miasta wiecznego. Wspaniałe to pochody przepychem w służbie Bożéj. Różnią się te processye od naszych polskich tém, że tylko jeden ołtarz wystawiony pod gołém niebem i dwa razy tylko daje się benedykcya, raz przy ołtarzu wystawionym na ulicy i drugi raz za powrotem do Kościoła. Gorszą się niektórzy tém, że nasz lud chorągwi i obrazów przenośnych używa podczas processyi: ale i toż dzieje się w Rzymie; a z resztą te chorągwie i te obrazy są żywą księgą dla ludu wiernego, są symbolem zwycięztwa wiary naszéj nad światem, zwycięztwa każdéj duszy chrześciańskiéj nad czartem; gdzie te symbole zarzucone, tam już widocznie zamrożone uczucie katolickie od podmuchu racyonalizmu niezbożnego.

Co we Włoszech razi, to brak żywego uczestnictwa ludu w processyi takiéj; idzie wielu w tym uroczystym pochodzie, ale bez śpiewu, a daleko, daleko więcéj zalega ulice, a zasiadając sobie nawet wygodnie na krzesłach, czekają nadejścia Pana Jezusa, jakoby na widowisko jakie, i gwarno i tłumnie się potém rozchodząc w swe strony. Widoczny to wpływ niedobry ciekawości cudzoziemców, która zaraża i tubylców. Bo kiedyindziéj można się budować żywą wiarą Włochów. Każdéj godziny zastaniesz pobożnych nietylko z białogłów, lecz i z mężczyzn, klęczących przed Najświętszym Sakramentem lub cudownym jakim obrazem; u nas niesłychana rzecz, że ludzie wyższych stanów należą do bractw kościelnych, przybierają bracki ubiór, sprawują i czynią posługi kościelne; tu nie trudno napotkać młodych ludzi z wykształceniem, którzy publicznie, n. p. na kolei żelaznéj nie uważają sobie za sromotę, dopełniać praktyk religijnych, odmawiać różańca.

Widziałem też taką processyą w *Genzano,* blizko *Albano,* gdzie to sławna *Infiorata,* o któréj nawet przewodniki podróżne wspominają. Był na niéj i Ojciec św., który bawił od dni kilku w swym pałacu w *Castel Gandolfo.* Stąd pojechał do *Nemi,* miasteczka książąt Braschi'ch, tuż przy Genzano położonego nad jeziorem wypełniającém kotlinę, widocznie dawniéj wygasły krater. Nad brzegiem tego jeziora odkrył p. Rossi szczątki dawnéj świątyni Dyany, w któréj wedle okrutnego obyczaju, o jakim Strabon wspomina, żeby zostać kapłanem, trzeba było własną ręką zabić swego poprzednika; w środku jego wód niegdyś wznosił się letni pałac Cezarów, Nerona i Domicyana, zbudowany na olbrzymich statkach, umocowany żelazem do brzegów. W tym to miasteczku jest słynny cudami obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego, robiony przez zakonnika bernardyna o chlebie, wodzie i dyscyplinie; twarz miała cudownie ręką aniołów być dorzeźbiona a mieszkańcy Nemi przenosząc go po Bożém Ciele z kościoła Bernardynów do większego parafialnego, uczcili ten dzień przeniesienia wielkiémi, wspaniałémi uroczystościami, paleniem sztucznych ogni przez dwa dni. Ojciec św. odprawił téż mszę św. przed Cudownym Obrazem, po czém przyjął śniadanie u księcia Braschi w jego pałacu. Do Genzano przybył Ojciec św. w niedzielę 30. maja około 6téj po południu. Celebrował ksiądz biskup Merode, któremu jakem zauważał, asystowali dwaj z kollegium polskiego, w tém mieście *villegiaturę,* wakacye zwykle spędzającego. Wielki okrąg robiąc, obeszła processya część miasta od *Casa nuova* do *Domo vecchio,* a tu z góry spuszczając się, zstąpiła dopiero na ulicę wysłaną jak długa różnobarwnym, różnowzorym kobiercem zasłanym z kwiecia. Przez kilka dni wprzódy całe miasteczko porzuca zwykłe zatrudnienia: wszystko znosi kwiaty, które dzieci tną w kawałeczki; a starsi rysują na deskach wzory to herbów, to godeł symbolicznych, które malują potrząsając to kwiatem, to nawet pyłem kwiatu, gdzie delikatniejsze cienie mają się uwydatnić.

Te tak przepysznie ozdobne deski wynoszą w krótce przed rozpoczęciem processyi na ulice, gdzie już w ramach linii zakréślonych wapnem, suto posypany kwiat utworzył najżywszych barw kobierce, onę sławną *Infioratę* Ojciec św. w gmachu magistratury na balkonie oczekiwał nadejścia processyi, i tu odebrał wraz z ludem błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu. Genzano całe świątecznie było przybrane i z powodu processyi i z powodu przybycia Ojca św. Jeden tylko pałac książąt Cesarinich, dość jawnych zwolenników rewolucyi i jedności Włoch, stał cichy, ponury, zamknięty, jakby w nim mieszkańcy wymarli.

W poniedziałek wrócił już Ojciec św. do Rzymu. O chorobie kardynała Antonellego, o któréj pisał pseudorzymski korespondent do *Czasu,* nic tu w Rzymie nie wiedzą. Odpowiedź monsignora Nardi na broszurę Menabrei o Soborze w obec praw państwa, zyskała przychylne przyjęcie w kołach katolickich, a nawet pochwalne pisanie Ojca św.

Na Soborze będą, zdaje mi się, biskupi *in partibus* mieli i miejsce i głos stanowiący w obradach, ipso fakto tak, że do nich nie wyjdzie osobne zaproszenie. Takie zapadło podobno postanowienie.*) Słychać, że monsignorowie Simeoni i Svegliati zostaną arcybiskupami *in partibus,* aby mogli na Soborze zasiadać.

Mówią o staraniach stronnictwa królowéj Izabelli, dążących do otrzymania od niéj abdykacyi na rzecz syna, w téj nadziei, że byłby obrany królem.

Królowa się waha i nie bardzo się przychyla do tego zamiaru. Hrabia Girgenti przez nią telegrafem wezwany, odjechał do Paryża, by wziąść udział w radzie familijnéj. Książę Montpensier co dzień więcéj traci w opinii Hiszpanów.

---

*) W przyszłym numerze podamy odpowiedź Ojca św. w téj sprawie. *R. T. K.*

Nieszczęśliwa Hiszpania ciosami rewolucyonistów zgnębiona i obrażona w najświętszych uczuciach, bo religijnych, wzdycha za ocaleniem; i dla tego Don Karlos podobno bardzo wielu ma stronników, nietylko w ludzie, ale nawet już w armii. Stan obecny w Hiszpanii jest do tyla nieznośny, że admirał *Topete* na posiedzeniu Kortezów baz ogródki oświadczył, że sumienie nie przestanie go do grobu trapić za to, iż rozpoczął rewolucyą.

Wybory we Francyi, że wzmocniły opozycyą ale nie liberałów, lecz socyalistów i radykałów, może wzmocnią dynastyę, miasto ją osłabić, gdy za jéj obaleniem zapanowałaby czerwona republika; i może zniewolą Napoleona do szczerego poparcia Stolicy Apostolskiéj, z którą wspólnych ma wrogów w partyi przewrotu, ile że stronnictwo katolickie tak silnie domaga się obrony świeckiéj władzy Papieża.

Nieprzyjazne dzienniki włoskie cieszą się, że milion świętopietrza zatonęło przy rozbiciu statku Abbatucci. Ale w téj pogłosce niema nic prawdy.

Mazzini nie chce ustąpić ze Szwajcaryi, a raczéj ustępuje tylko krok za krokiem. O jego wydalenie nagli reprezentant króla Wiktora przy związku szwajcarskim, jakiś *Meleagri*, dawniéj przyjaciel tegoż Mazziniego, zażarty republikanin do niedawna, skompromitowany w wielu skrytobójstwach, którego sekciarze też nie szczędzą, wywłócząc wszystkie jego brudne sprawy. *L'Opinione* oskarżała Mazziniego, że najął dwustu graczy na noże. Mazzini zaprotestował w *Unita italiana*, ale rząd tę protestacyą skonfiskował. Gazeta na to powiada, że „rządy niemoralne i blizkie końca mają zwyczaj czernić swych nieprzyjaciół, a potém nakazywać milczenie oczernionym".

Jak upadła powaga władzy, ztąd widzieć można, że już sądy oskarżonych o zbrodnię majestatu uwalniają, choć przekonanych o fakta im zarzucane. Na rokach w Bergamo redaktor gazety *Democratico* w témże mieście wychodzącéj, pociągnięty był do odpowiedzialności za poduszczanie do rewolucyi, do obalenia monarchizmu. Prokurator rządowy bronił monarchii, adwokaci obżałowanego chwalili republikę, ostatecznie przewodniczący sędziom sześć pytań stawił, na które ci odpowiydzieli przecząco, i winowajca w tryumfie odprowadzony do domu. Na rokach w Genui uwolniony człowiek, który na placu publicznym wykrzykiwał: „Śmierć Wiktorowi Emanuelowi! na pohybel Menabrei!" Przykład dany przez rząd odzierający Kościół znajduje w publice dowcipnych naśladowców. Stawiono nie dawno złodzieja osławionego przed kratki za to, że odarł statuę Matki Bozkiéj; zapytany, czy to uczynił z biédy, odrzekł, że bynajmniéj nie z biédy, ale z przekonania politycznego, gdyż sądzi, że dobra kościelne powinny być skonfiskowane na rzecz świeckich.

Świéżo przez uchwałę senatu prawém państwa włoskiego nałożony duchownym obowiązek służenia w wojsku. Nie mówić o postępie i liberalizmie w dziewiętnastym naszym wieku, kiedy naród chrześciański od ołtarza bierze pod karabin sług Boga, na co się poganie, mimo wygórowanego liberalizmu, nigdy jednak nie byli zdobyli. A z jakimże to jeszcze cynizmem ministeryalne gazety się wyrażają o słusznych protestacyach duchowieństwa. Żydowska *Opinione* pisze: „protestacye klerykalne przeciw konskrypcyi duchownych poszły za drugimi, które poczynione były przeciw zniesieniu klasztorów, przeciw cywilnemu małżeństwu, przeciw inkameracyi dóbr korporacyi religijnych, o których jużby zapomniano, gdyby Papież nie odświéżał od czasu do czasu pamięci o tém przez swe lamentacye i allokucye."

Z Żydem redaktorem *Opinione* trudno się o coś sprzeczać. Ale dla Katolików i dla całego świata, to nie tak to błaha rzecz, allokucya papiezka. Bo jeżeli Chrystusa jest namiestnikiem Papież, to jego słowo jest słowo Chrystusowe, a takie słowo nie może nigdy pozostać niemocne, jak słowo ludzkie, lecz potężne jest albo w niesieniu życia, stwarzając i wskrzeszając, albo w roznoszeniu śmierci, obalając w ruiny, zabijając i potępiając. Z każdego słowa Papieża światu albo życie albo śmierć. Więc pewny dla świata lament z lamentacyi Papieża.

Prasa rewolucyjna nie może się dość nachwalić senatu florenckiego za jego uchwałę. Hołdów przedmiotem jest pomiędzy innymi senator *Montanari*, który wyrzekł, że świat jak naśladuje Włochy w poduszczeniu rewolucyi, tak pójdzie za ich przykładem w pociągnięciu duchownych do służby wojskowéj. Ten sam Montanari w r. 1844 pisząc o literaturze pogańskiéj i chrześciańskiéj nazwał całą Europę jedną rodziną narodów, różniących się tylko rządem i językiem bo *jedno jest źródło cywilizacyi europejskiéj t. j. wiara chrześciańska*, a dziś wzywa narody do naśladowania Włoch rewolucyjnych, wrogich chrześciaństwu. W r. 45 ten sam Montanari przeciw tyranii, pod jaką jęczała katolicka Irlandya, występował z szlachetnym zapałem, oburzając się na uciemiężenie ludu, na złupienie duchowieństwa, na wygnanie biskupów; a dziś cieszy się, że świat katolicki naśladuje rewolucyjne Włochy i wzywa go do dalszych postępów w nieprawości, w ucisku Kościoła.

Ale wtedy ten sam Montanari był duchownym, był księdzem; dziś zrzuciwszy sukienkę, choć charakteru kapłaństwa z duszy wymazać nie może, z charakteru kapłańskiego wyzuł się już do tyla, stawszy się senatorem rewolucyjnego rządu, że poklaskuje pognębieniu duchowieństwa, że na świat cały woła, iż to dzieło dobre, naśladowania godne.

Już wszystkie niezawodnie gazety doniosły o zamachu dokonanym w Liwornie przeciw generałowi hr. *Crenneville*. W dzień biały publicznie napadnięty, zawdzięcza życie szlachetnéj ofierze konsula austryackiego w Liwornie, *Inghirami*, który go zasłonił; a sam ugodzony sztyletem padł trupem. Ale może nie wszystkie w należytém świetle ten fakt wystawią. Otóż gdy deputowany *Massari* interpelował ministerstwo o ten straszliwy zamach, ministerstwo przyznało fakt, a co większa, że miano wiadomość o gotującym się zamachu, i że hr. Crenneville miał być pod opieką agentów bezpieczeństwa. Czyż tu nie przyznana już straszna niemoc rządu tego, że przeciw sekcie nie zdołał uchronie życia pojedyńczego człowieka i to gościa Włoch? Deputowany *Malenchini* powstał z obroną morderców,

i — żaden głos oburzenia nie podniósł się. Do tyla upadły Włochy!

I takiemu rządowi bezecnemu czyż jeszcze kto chciałby oddać Papieztwo? Czy jeszcze?

Odpowiednia duchem tym włoskim sekciarzom partya liberalna polska, rzymska i pozarzymska chałasuje od czasu niejakiego przeciw OO. Zmartwychwstańcom. Już dochodzi ona do szczytu nie powiem — złości, ale niedorzeczności raczéj.

Otóż co ci Zmartwychwstańcy wedle korespondenta rzymskiego do Gazety narodowéj zrobili. Byli u W. ks. Włodzimierza z *poczetjeniem;* dla przypodobania się nietylko wypędzili *biednego* Wołyńskiego, ale chcąc mu odebrać papiery rewolucyjne, ścigali go przez zbirow papiezkich — biedaczysko krył się w górach, borach, w chacie odludnéj, *owczarz* donosił mu strawę. Jak to wszystko romantyczne; effekt cały psuje prozaiczna nazwa *owczarza;* czemuż nie było powiedzieć poetyczniéj *pasterz.* A nareszcie biédaczysko znaleźli zabitego w boru, oczywiście przez nasłanych zbojów, nasłanych od kogo, jeśli nie od Zmartwychwstańców!

O ile wiém, nikt nie starał się wydrzéć *biédnemu* Wołyńskiemu papiérów, z którémi się istotnie popisuje i na mocy których przedstawił się tu w Rzymie nawet kardynałom jako minister w rządzie narodowym; zdarzyło się nawet, że dekret napisał z Rzymu do Paryża o wydanie mu innych jeszcze papiérów, dekret na którym podpisał się — ministrem.

Biédny Wołyński kryjący się w górach, lasach, nareszcie zamordowany! — bawi sobie swobodnie w Palazzuola za poręką pewnego prałata i śmieje się z opłakujących go gorzkiémi łzami. — Wedle tegoż korespondenta jeden ze Zgromadzenia miał dopuścić się łotrostwa, złodziejstwa, rabunku na panu Oskarze hr. Sosnowskim. Tému i nasz znakomity rzeźbiarz zaprzeczy, i oczywista spotwarzony Ojciec ze Zgromadzenia. W ostatnim ustępie korespondencyi mowa o przesłaniu żonie p. Kulczyckiego — żywego paskudztwa w liście. Maluje to dokładnie i Gazetę i korespondenta: Gazetę, że jest śmietnikiem, korespondenta, że lubuje sobie we wygrzebywaniu plugastwa ze śmietnika swéj fantazyi.

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Donoszę Wam o ostatnich chwilach śp. ks. metropolity Litwinowicza. następujące szczegóły z wiarogodnego źródła:

Dnia 2 bm. to jest we wtorek rano obudziwszy się ze snu, kazał przywołać do siebie ks.ks. kanoników. Skoro przybyli rzekł do nich: „Wynieście mnie z tego hotelu, bo mnie tu chcą uwięzić i pod sąd oddać, a nawet ks. nuncyusz należy do przeciwników moich.“ Na to mu ks. Malinowski odpowiedział, że już tak uczynili i kazali go przenieść do pałacu. Ale i rzeczy moje — mówił daléj chory, w widocznym napadzie maligny — na co ks. Mal. zaspokającą dał odpowiedź. Potém przyszedł do przytomności, a ks. Mal. zapytał się, czy nie życzy sobie księdza spowiednika. Odpowiedział: dobrze. Natychmiast przybył spowiednik, i zaopatrzył chorego na drogę wieczności. Po przyjęciu sakramentów śś., przemówił do zgromadzonéj kapituły po łacinie i po rusku, przepraszał za uchybienia i oświadczył, że zawsze miał dobre zamiary.

Ustny zrobił testament i własną ręką rozdał między służbę swoją znaczne kwoty pieniędzy. Na koszta pogrzebu nic nie zostawił; musiała więc kapituła udać się do rządu z prośbą o zaliczkę, którą sobie potrąci erarium z rent przypadających dla nieboszczyka do dnia śmierci.

Kiedy w czasie uroczystości jubileuszowéj kapłaństwa Ojca św. był ks. Ciepanowski, regens wiedeńskiego seminaryum u św. Barbary, na audiencyi w Watykanie, Ojciec św. dopytywał się o zdrowie ks. metropolity, a na odpowiedź, że nie ma nadziei polepszenia, kazał Ojciec św. przesłać choremu błogosławieństwo swoje, na które tenże dziękując odpowiedział wierszem z Psalmu 22. Etsi ambulavero in medio mortis, non timebo mala,quoniam tu mecum es.

Wczoraj o godz. 8 z rana, mieli przenieść ciało do cerkwi katedralnéj. Ks. arcybiskup Orm. Szymanowicz miał odprawić mszą św. Potem ks. infułat Hirschler sprawujący rządy dyecezyi podczas niebytności Jego Excel. ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego miał pontyfikalnie odprawić kondukt. Ks. arcybiskup wizytuje dekanat Tarnopolski od 2 bm. Trudno, żeby mógł wracać na pogrzeb.

Przybył tu ks. arcybiskup Sembratowicz, a spodziewano się także przybycia ks. Kuziemskiego. Wikaryuszem kapitul. wybrany został ks. kan. Malinowski. Administratorem temporaliów ks. kanonik Żukowski.

Lwów, w czerwcu.

Wczoraj odbył się tu przy licznym udziele ludu i duchowieństwa pogrzeb śp. ks. Spiridiona Litwinowicza, metropolity kościoła ruskiego. Nabożeństwo pogrzebowe trwało w cerkwi św. Jerzego od ośméj godziny z rana do piątéj po południu, gdyż duchowieństwo łacińskie, ormiańskie i ruskie odprawiało po kolei obrzędy swoje. Kondukt na cmentarz Grodecki prowadził ks. arcybiskup Sembratowicz, który wizytę kanoniczną przerwał. a umyślnie do Lwowa przybył, by zmarłemu metropolicie ostatnią oddać posługę. Ks. arcybiskup Wierzchlejski zajęty wizytą kanoniczną odprawił tego samego dnia za duszę śp. ks. Litwinowicza, nabożeństwo żałobne w Tarnopolu. Świetność pogrzebu ucierpiała nieco przez deszcz ulewny, który w połowie pochodu rozproszył zgromadzony lud i duchowieństwo, ale ks. Sembratowicz niedał się odstraszyć i w powozie dojechał na cmentarz, by być przytomnym złożeniu ciała do grobu.

Przedwczesny zgon śp. ks. Litwinowicza poprzedziła długa i uciążliwa choroba, o któréj lekarze zaraz w początkach wyznali, że się nieda wyleczyć, ukrywali jednak niebezpieczeństwo przed chorym. Złudzony tém pozornem bezpieczeństwém ks. metropolita nie spieszył się z przyjęciem sakramentów śś., co dało powód fałszywym pogłoskom, że metropolita niechce się spowiadać. Gdy słabość się wzmogła, zażądał ks. metropolita sam spowiednika i odprawiwszy z wielką przykładnością spowiedź i przyją-

wszy sakrament ostatniego namaszczenia, zgromadził około siebie ks.ks. kanoników i w długiéj mowie pożegnał się z nimi i polecił, by następcę jego wspierali w pracach około dobra kościoła, które Bóg mu przerywa, by je w inne powierzyć ręce. Przed śmiercią dostąpił ks. metropolita tego szczęścia, iż otrzymał od Ojca św. błogosławieństwo i odpust zupełny. W ten sposob odwzajemniła się Stolica Apostolska ks. metropolicie za jego prace około unii, a szczególnie za ostatnią gorącą odezwę, którą ks. metropolita w czasie słabości swojéj do duchowieństwa ruskiego z okazyi sekundycyi Ojca św. napisał. Niegodziwe *Słowo* niemogąc strawić zbliżenia się ks. Litwinowicza do Rzymu — gdy za życia metropolity nieśmiało przeciw dążeniom jego jawnie wystąpić — skoro tylko kir okrył ciało nieboszczyka, pospieszyło czemprędzéj rzucić cień na życie zmarłego. Zbliżeniu się jego do Stolicy Apostolskiéj podsuwa ono egoistyczne i ambitne pobudki i nad trumną metropolity roni łzę krokodyla, ubolewając, że przedwczesna śmierć przeszkodziła mu w otrzymaniu kapelusza kardynalskiego. Zali się także *Słowo*, że metropolita przy zdolnościach swoich mógł więcéj uczynić dla cerkwi i ojczyzny — to znaczy dla schyzmy i Moskwy. Wierzymy, że *Słowo* wolałoby widzieć metropolitę swego u stóp białego cara w Petersburgu, aniżeli w objęciach papieża w Rzymie, — lecz wszyscy bezstronni poczytują to śp. ks. Litwinowiczowi za największą zasługę, iż objąwszy rządy metropolii Lwowskiéj w okolicznościach nader trudnych, poskromił schyzmatyckie zachcianki zbałamuconego kleru, odwrócił naród ruski od zgubnéj drogi, na którą go uwiedli ajenci rosyjscy, a w unii, w bratniéj zgodzie wskazał szczęście i zbawienie narodu.

Głównie objawił śp. ks. Litwinowicz dążność swą do utrwalenia unii przez gorliwe przyłożenie ręki do zawarcia w Rzymie 1863 konkordyi, która miała u nas zażegnać niesnaski między duchowieństwem dwóch obrzędów — i przez urządzenie solennego obchodu kanonizacyi św. Jozefata w archidyecezyi swojéj. Że tak zwana konkordya niewydała dotąd owoców pożądanych, zdaniem naszem stąd pochodzi, iż dzieło to wsposób niewłaściwy prowadzonem i dokonanem zostało. Ugodę taką powinny były koniecznie poprzedzić Synody prowincyonalne. Tu na miejscu należało wprzódy pilnie roztrząsnąć skargi obopólne, przedyskutować należycie całą sprawę, a dopiero wtenczas biskupi sami albo ich delegaci mogliby ją byli w Rzymie ukończyć. Jednostronne i niedostateczne relacye, które ku załatwieniu tak ważnéj sprawy ponadsełali konsystorzom ks.ks. proboszczowie, niemogły żadną miarą dostarczyć gruntownéj podstawy do roztrzygnięcia zastarzałych i powikłanych sporów obrządkowych w naszéj prowincyi. Téj głównie przyczynie przypisujemy niepomyślne wrażenie wywołane u nas przez konkordyę — niemożemy atoli nieuznać dobrych chęci, jakie ks. Litwinowicz w téj sprawie objawił. Jak Rzym najdokładniéj obznajomiony z tokiem spraw religijnych, oceniał zasługi ks. Litwinowicza, najlepiéj ztąd się pokazuje, że kurya Rzymska, tytuł „hrabi“ metropolicie nadała. W rzędzie zasług przez śp. ks. Litwinowicza około dobra kościoła położonych i ta niemoże być pominiętą, iż ks. Sembratowicza, męża bardzo świętobliwego — duszą i ciałem do kościoła katolickiego przywiązanego, w Rzymie na arcybiskupstwo Nazianzeńskie przedstawił, a tak podupadłéj unii nowego a dzielnego obrońcę przygotował.

Jedno tylko mielibyśmy do zarzucenia śp. ks. Spiridionowi, iż za wiele zajmował się polityką, która zawsze prawie na szwank narażała jego powagę i zabierała mu ten drogi czas, który sprawom kościoła poświęcić należało. Za nadto gorliwe zajmowanie się sprawami politycznemi powodowało częstą jego nieobecność w metropolii — niedozwalało wybrać się na wizytę kanoniczną — oddawało sprawy bardzo ważne pod rozstrzygnięcie administratorom in spiritualibus, którzy nieraz wyroki i rozporządzenia niebardzo przychylne unii podpisywali. Jeżeli więc całem sercem pragniemy, by następca ks. Litwinowicza za przykładem tego metropolity podążał na drodze unii i tak samo ścisłe węzły utrzymywał ze Stolicą Apostolską, toć równie gorąco pragniemy, by liczne nieprzyjemności doznane przez zmarłego metropolitę w zawodzie jego politycznym, odstręczyły następcę jego od zbyt gorliwego zajmowania się sprawami królestwa tego świata, a zwróciły całą jego działalność, ku odświeżeniu wiary, pobożności i karności kościelnéj tak między ludem jak i między klerem ruskim. A mamy nawet niezachwianą nadzieję, że niezostaną zawiedzione te pragnienia nasze. Powszechny głos bowiem wskazuje na przyszłego metropolitę ks. arcybiskupa Sembratowicza, który oddawna zjednał sobie zaufanie kraju, rządu i Stolicy świętéj, a swoją świętobliwością i cnotą daje rękojmię, że potrafi godnie piastować tak ważny urząd.

Wzniosłe zadanie, jakie Opatrzność powierzyła metropelicie na Rusi, miałby ks. Sembratowicz wielce ułatwionem w obecnych okolicznościach przez to, że właśnie teraz większa połowa miejsc kanonickich przy katedrze św. Jerzego wakuje — mógłby więc na doradzców powołać sobie ludzi tym samym co on duchem przyjętych, i wspólnie z nimi rozpocząć pracę Apostolską w téj części winnicy pańskiéj dziś na liczne pokusy narażonéj. Słyszymy wprawdzie, że partya świętojurska krząta się i wielkie czyni zabiegi, by ks. Kuziemskiego z Chełma sprowadzić na stolicę arcybiskupią we Lwowie — ale pewni jesteśmy, że ani rząd, ani Stolica Apostolska niedadzą posłuchu tym zgubnym podszeptom, które zamierzają sprowadzić klęskę niezgody i wojny domowéj na lud i duchowieństwo w prowincyi naszéj.

Rytuał Rzymski a Rytuał Piotrkowski.

(Dokończenie.)

Już więc nie podpada wątpliwości, że do czasu zaprowadzenia Rytuału rzymskiego na całym Zachodzie, u nas był tylko jeden Rytuał prowincyonalny, jedne obrzędy, a ztąd wniosek, że jeśli gdzie która dyecezya miała jakie szczególne, sobie właściwe zwyczaje, te były nadużyciem.

Lecz do Rytuału tego musiały się wkraść z czasem znaczne nadużycia. Widać to z postępku Stanis. Karnkowskiego, Biskupa naówczas kujawskiego. Znakomity ten filar Kościoła naszego, powodowany ową bullą Piusa V., *Quod a nobis,* zajął się oczyszczeniem naszego Rytuału, i takowy na synodzie dyecezalnym za obowiązujący podał, czyli, jak mówi Bużeński, „administracyę Sakramentów wspólnie z Marcinem Kromerem, koadjutorem biskupstwa warmińskiego, wedle obrządku Kościoła katolickiego, wprowadził [8]).

Rytuał ten, nad którym głównie pracował Hieronim Powodowski, kan. kat. krakowski, synod prowincyonalny w r. 1577 za swój przyjął i całéj prowincyi jako obowiązujący podał w słowach:

„Ad tollendos abusus in administratione Sacramentorum eorumque uniformem administrationis formulam in tota provincia instituendam, S. Synodus decrevit, ut ea, quae vulgo appellantur Agenda per Rev. Dom. Episcopum Vladislaviensem recens edita ab omnibus ad quos Sacramentorum administratio pertinet, habeantur ex eorumque praescripto omnia fiant et procurentur [9]).

Tak stały u nas rzeczy, gdy Paweł V. ogłosił Rytuał rzymski i cały Kościół Zachodni do jego zaprowadzenia zobowiązał, naturalnie z klauzulą: *Si quae provinciae,* przez Synod Trydencki, jak wyżéj powiedziano, zastrzeżoną.

W myśl powołanych wyżéj ustaw S. R. Cong. z r. 1605 i 1612, wprowadzenie lub zostawienie tych zwyczajów i właściwych obrzędów, należało do synodu prowincyonalnego i św. Kongregacyi obrządków.

Na téj to zasadzie synody prowincyonalne z lat 1628 i 1630, wysadziły komisyę do zastosowania prowincyonalnego naszego Rytuału do Rzymskiego.

Ostatni mianowicie powołał do komisyi téj:

Jana Foksa, archidyakona krakowskiego, znakomitego teologa i mówcę;

Franciszka Zajerskiego, proboszcza łuckiego;

Marcina Kłocińskiego, proboszcza u Bożego Ciała na Kazimierzu pod Krakowem;

Mikołaja ze Skierniewic, kanonika łowickiego, D. O. P. i im urządzenie Rytuału polecił [10]).

Z téj delegacyi tylko Foks i Kłóciński pracowali nad Rytuałem. Późniéj dodany im został Sebastyan Nucerinus S. T. D., kaznodzieja katedry krakowskiéj [11]).

Z pod pióra to tych mężów wyszedł *Rytuał prowincyi Gnieźnieńskiéj.*

Tak wypracowany Rytuał, przyjął i zatwierdził prymas Wężyk, z mocy upoważnienia przez synod sobie danego, i takowy ogłosił i za obowiązujący podał całéj prowincyi, w odezwie do Biskupów z dnia 15 marca 1631 r.

I bardzo jest zasadniczy nasz Rytuał, wedle którego mają być odbijane przedruki i dawane do nich przez władzę duchowną approbaty.

W odezwie téj mówi wyraźnie prymas, że podaje Prowincyi Rytuał Rzymski, retentis piis et laudabilibus provinciae nostrae antiquis consuetudinibus [12]). Rytuał ten wyszedł u Andrzeja Piotrkowczyka in 4to w r. 1632.

Przez jego ogłoszenie nietylko został usunięty tymczasowy Rytuał Karnkowskiego, ale i wszystkie inne, tą wyraźną decyzyą prymasa: Veteres Agendorum libros, quorum hactenus in provincia nostra usus fuit, poenitus abolemus, illorum usum temporibus perpetuis interdicimus.

Czy Rytuał ten w szczególe był zatwierdzony przez św. Kongregacyą obrządków, nie jest mi wiadomo. Ponieważ jednakże on nie zawiera żadnych nowych obrzędów, różnych od Rytuału Rzymskiego, a ma tylko dotki w języku polskim niektórych obrządków; ponieważ synod prowincyonalny piotrkowski z r. 1628, wyznaczający delegacyą do urządzenia tego Rytuału, zarazem upoważnił Piotrkowczyka do jego wydrukowania (cap. de libris ecclesiasticis imprimendis): „postquam juxta decretum S. Synodi recogniti fuerint“, a Synod ten, ze wszystkiemi swemi uchwałami, został zatwierdzony przez św. Kongregacyę Obrządków pod dniem listopada 1628, nie wiem zatém, czy tém samém i owego Rytuału nie zatwierdził. Niech nam to szanowni kanoniści i rytualiści objaśnić raczą. Zanim to objaśnienie zyskamy, to tylko wiedzieć nam potrzeba, że Rytuał Wężyka i jego dosłowne bez żadnych dodatków przedruki, mają moc prawną, i że zatém wszelkie dodatki po roku 1631, do niego robione, jeśli nie uzyskały wyraźnego zatwierdzenia S. Rituum Congregationis, są nadużyciami i usunięte być powinny. Albowiem, używając w służbie Bożéj owych nieprawnych dodatków, możemy zaciągnąć cenzury kościelne na siebie.

S. bowiem Congregatio Indicis mówi: *Prohibitae sunt Rituali Romano additiones factae aut faciendae post reformationem Pauli V. sine approbatione Sacrae Congregutionis Rituum* [13]).

Po takiém rzeczy o Rytuale wyjaśnieniu już każdy z nas łatwo osądzi, co jest godziwém, a co zakazaném w obrzędach.

Lubo postanowień synodalnych lub praw synodalnych rozbierać się nam nie godzi, bobyśmy się wyżéj stawiali nad prawo; przecież, gdzie idzie o obronę samego prawa i zasłonięcie prawodawcy, wolno nam właściwość samego prawa rozebrać i wykazać.

W dyecezyach naszych zapadło na kongregacyi dziekanów postanowienie, *żeby kapłani przy dawaniu Komunii św.* używali wyłącznie języka łacińskiego i nie mówili *lingua vulgari.* Wiadomo, że na to rozporządzenie powstała burza nagan i przemówek, i to ze strony tych, co najmniéj ustawy Kościoła św. znają i rozumieją.

Rozporządzenie to zostało wywołane rozmaitością modłów i westchnień, dowolnie, z pobożności najczęściéj przez nas zaprowadzonych. Ta dowolność zaszła

8) Żywot Pr. T. III. str. 71.
9) Syn. Gn. Lib. 5 cap. 21.
10) Syn. Gn. cap. de libris imprim.
11) Instrukcya téj komisyi, dana przez synod, brzmi: Decernit S. Synodus ut Rituale Romanum, quod Pauli V. S. P. jussu nuper in lucem prodiit, quam primum imprimatur, addi tis polonico et germanico ac latino sermone, circa Baptismum interrogationibus; et circa matrimonii confirmationem solito juramento juxta ritum provinciae, addito sicuti etiam in praedicto Rituali solemnitates matrimoniorum juxta usum provinciae conservari censentur Syn. z r. 1621.

12) Odezwa ta drukowana jest in extenso na czele owego Rytuału.
13) Index. patrz Decreta de libris prohibitis nec in Indice nominatim expresis § 14 n. 7 u Bouix de Curia Romana pag. 559.

tak dalece, że prawie co parafia, to inne modlitwy. Musi to być nietylko u nas, ale i indziéj, kiedy Rubrycella dyecezyi żytomierskiéj (zdaje mi się w r. 1862) musiała wskazać sposób dawania Komunii.

I tak, jeśli kto zajrzał do kościołów, usłyszał tam, że jedni z nas po odmówieniu *Confiteor, Misereatur* i *Indulgentiam* (bo tu nie ma różnicy), wziąwszy Najświętszy Sakrament z puszki do rąk, tak się modlili: „Oto Baranek Boży, oto ten, który gładzi grzechy świata“, potém po trzykroć: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale tylko rzeknij słowem, a będzie zbawiona dusza moja.“

Następnie, dając Komunią, mówią:

„Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, niechaj strzeże duszy twojéj do żywota wiecznego.“ Tu przyjmujący odpowiadał: „Amen“ i bierze Komunią.

Drudzy tak mówili:

„Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.“

Następnie tak samo jak pierwsi: „Panie, nie jestem godzien...“, ale do tego dodawali po trzykroć: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“, albo „grzesznéj duszy mojéj“, a w końcu, jak wyżéj, dawali Komunią.

Inni zaś:

„Oto Baranek Boży“, jak wyżéj, potém: „Panie Jezu Chryste nie jestem godzien...“, trzy razy, potém „Boże, bądź miłościw“, a dając już Komunią mówili: „Ciało i Krew Pana naszego...“, daléj jak wyżéj.“

Inni jeszcze przed samém daniem Komunii, po „Boże bądź miłościw“, mówili: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen“ raz tylko.

Inni powtarzali to trzy razy.

Jeszcze inni tak mówili: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata. Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku mego, ale tylko rzeknij słowem, a będzie zbawiona dusza moja!“ potém: „Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa...“ Inni wreszcie dając Komunią kobiecie, mówili: „Panie, nie jestem godna.“

Wykazaliśmy tu siedem rozmaitych i od siebie różnych sposobów dawania Komunii; a ileż to przez różne ich kombinacye powstać może?

A zachodzi pytanie, który z tych sposobów jest prawny?

Jakkolwiek przedostatni tylko ma pozór prawności, bo jest podany w Rytuale warszawskim z r. 1847, cenzurą duchowną zaopatrzonym, przecież i ten i wszystkie inne są nadużyciami.

Wiemy już, że tylko Rytuał Wężyka nas obowiązuje.

Oto Rytuał ten tak mówi o dawaniu Komunii.

Accensis... cereis... factaque generali Confessione... Confiteor Deo... dicit sacerdos:

„Misereatur...

Indulgentiam...“

Deinde... Sacramentum accipit,... dicit clara voce:

„Ecce Agnus Dei, ecce qui tollit peccata mundi. Mox subdit: Domine non sum dignus, ut intres sub tectum meum, sed tantum dic verbo, et sanabitur anima mea.“ Quod iterum et tertio repetit: qua formula etiam utendum est, cum foeminae Communio ministratur.

Postea... sacerdos unicuique porrigens Sacramentum et faciens cum eo signum Crucis... dicit: „Corpus Domini nostri Jesu Christi, custodiat animam tuam in vitam aeternam. Amen.“

Nie ma tu nigdzie ani słowa o *lingua vulgari*.

Mam przed sobą Rytuał, wydany w Poznaniu 1757 r., a w nim to samo powtórzone co do słowa*).

Dopiero w Rytuałach warszawskich z lat 1824, 1836 i 1847 dodano po owych modłach łacińskich

Polonice.

„Oto Baranek Boży...

Panie, nie jestem godzien...

Ciało Pana naszego...“

Tak samo ma się rzecz przy udzieleniu Wiatyku choremu.

Jakkolwiek dodatki te po polsku zatwierdziła cenzura duchowna, przecież, ponieważ cenzura ta nie może zmieniać ustaw synodalnych, ani dekretów S. R. Con., przeto są one nieprawne.

Sprawiedliwie zatém owym dekretem wrócono do czystości przepisów rytualnych, nakazując dawać Komunią *po łacinie*.

(Rzecz wzięta z *Przeglądu katolickiego.*)

Z powodu wywiezienia ks. biskupa Łubieńskiego.

Większa część dzienników naszych żadnéj nie pomija sposobności, aby tylko według raz przyjętéj taktyki dokuczyć tak nazwanym ultramontanom. Jakby na dane hasło, gdy zajdzie jaki głośniejszy wypadek, od Torunia aż do Lwowa wszystkie jednym chórem — dii majores i dii minores, powtarzają: Hajże na Soplicę. A co najzabawniejsze, to czytać w szpaltach dzienników i dzienniczków naszych te wszystkie nauki, rady i wskazówki dawane z namaszczeniem ultramontanom, jak mają trzymać z narodem, jak nie poświęcać polskości dla kosmopolitycznego katolicyzmu, jak nie powinni ufać ani Rzymowi ani Moskwie, bo zgoda katolicyzmu z Moskwą jest utopią; i wiele innych takich rzeczy wyczytać można ku wielkiemu zbudowaniu własnemu.

Oczywiście, że na Moskwę straszliwe spadają gromy za ciemiężenie wiary i wywożenie biskupów.

Moskwy niéma co uniewinniać ani zasłaniać, ale pytamy się tak nazwanych kierowników opinii publicznéj: Dla czegoż to, co pod rządem rosyjskim się dzieje, potępiacie, a na to, co rząd włoski, tak podobny do rządu rosyjskiego w tych rzeczach, czyni, nietylko nie znajdujecie słów oburzenia, ale co więcéj, wszystkie barbarzyństwa tegoż rządu wprost pochwalacie?

Jest to dla nas zagadka, jak równie i tego nie rozumiemy, dla czego ludzi znanych z uczciwości a szczérze do Kościoła przywiązanych dziennikarze zohydzają i wciąż im nauki prawią, żeby porzucili szeregi ultramontanów, a służyli Bogu, Kościołowi i narodowi według katolicyzmu podług ich własnego autoramentu.[1])

W téj chwili z powodu wywiezienia ks. biskupa

---

*) Powyższą formułę, z małym dodatkiem do Corpus — *et Sanguis...* podaje Maciejowski, w znanym powszechnie liście z r. 1607.

[1]) Bolesławita nazywa to: autorytetu!

Łubieńskiego odezwały się pisma nasze w ten sposób, o jakim mówimy. I nasz *Dziennik poznański* i *Kraj* [2]) (dziennik ten nieraz udaje zagorzałego katolika starego autoramentu) i gazety lwowskie w obec tego nowego gwałtu rządu rosyjskiego nie miały nic pilniejszego i lepszego do napisania, jak to, żeby nie układać się z Moskwą i żeby nie poświęcano polskości dla katolicyzmu. Sądzą przytém, że coś nadzwyczajnego powiedziały, że ultramontanie ślepi i niczego się nie nauczyli.

Zanim przyjmiemy z pokorą tę jałmużnę duchowną, zapytujemy najpierw: co znaczy: ultramontanie; powtóre: kto i gdzie chce ratować religią kosztem narodowości? Gdy na to otrzymamy odpowiedź, będziemy się tłómaczyć. Tymczasem i z naszéj strony to stawiamy pytanie: określcie nam bliżéj wasz własny katolicyzm, jak go rozumiecie i w czém się uwydatnia? My katolicyzmu waszego nie chcemy. Wy przeciw Papieżowi zawsze i wszędzie, my z Papieżem zawsze i wszędzie. Dla was religia środkiem, jak każda inna rzecz ziemska, dla nas ona jest świętością nietykalną. Krzyczycie, że kochacie ojczyznę, i mieć ją chcecie jakimbądź kosztem; my ojczyznę kochamy w Bogu, droga nam wolność i droga ojczyzna, ale nadewszystko wiara Chrystusowa, jak głosili wojownicy barscy. O miłości ojczyzny pisano wiele i tak i owak. My stoimy przy słowach O. Kajsiewicza (Przymówienie się przed spuszczeniem do grobu zwłok wojewody Macieja Wodzyńskiego), który o tém lapidarnie mówi: „Jest miłość i miłość. Miłość rozumna i miłość nierozumna. Miłość wczesna i miłość niewczesna. Miłość zbawienna i miłość zgubna. Miłość, która dźwiga ojczyznę z grobu, i miłość, która ją coraz bardziéj w ziemię wbija.... Miłość, która poczciwą sławę po sobie zostawia, i miłość, która naród na pośmiewisko i pogardę wystawia. Miłość cicha i miłość krzykliwa. Miłość porywcza, gorączkowa, szalona, i miłość stała i wytrwała itd.!"

Dałoby się wiele o tém mówić, ale nie pora obecnie. Tylko nam dziwno, że nas gazety chcą uczyć obowiązków i rozumu. A zwłaszcza *Kraj* młodziutki! Niech wprzódy sam wyzna swą wiarę bez wszelkich omówień i wykrętów, a będziemy przynajmniéj wiedzieli, z kim się rozprawiamy i jaki to nauczyciel?

Wracamy do rzeczy.

Z wszystkich pism jedyny *Czas* przemówił w sprawie wywiezienia ks. biskupa Łubieńskiego z godnością i z poczuciem tego, do czego warunki przyzwoitości i delikatność zobowiązują.

Oto artykuł jego z dnia 10 czerwca, który w całości podajemy:

„Sądy ludzkie są straszliwsze niż sądy boskie — mówi Pismo. I słusznie. Sądy ludzkie surowo karciły przez lat kilka biskupa dyecezyi Augustowskiéj, ks. Konstantego Łubieńskiego. Przyszła dla niego usprawiedliwienia chwila. Przyparty do ostatnich krańców, stanął jako biskup sumienny murem przy prawdzie i został wywieziony do Samary.

Każdy człowiek broni prawdy wedle swego poglądu, usposobienia, a nawęt charakteru. Ks. biskup Łubieński wyczerpał wszystkie środki wyrozumienia, uległości, niepospolitéj zręczności dla obrony stanowiska swojego. Kiedy to wszystko nie pomogło, sumienia i obowiązku nie zdradził.

Tylu biskupów wywieziono już w głąb Rosyi, że zaprawdę o tym nowym gwałcie trudno co nowego powiedzieć, a jednak nosi on osobną cechę. Biskup Łubieński, który za młodu lat wiele bawił w Petersburgu i w głębi Rosyi, który wypadkom r. 1863 był na głowę przeciwny, który wstrzymywał o ile można zamknięcie kościołów w Warszawie, a żałoby w swojéj dyecezyi nigdy nie zaprowadził, który uprzejme stósunki z osobami rządowemi utrzymywał, wytrwał pod Murawiewem, a szukał sposobu wykonania ukazów, o ile wręcz prawu kościelnemu przeciwnemi nie były, postawiony pomiędzy wyraźnym zakazem Stolicy Apostolskiéj grożącym karą kościelną, a wymaganiem rządu, wybiera prześladowanie.

A więc katolickich księży ściga jedynie rząd rosyjski o polityczne knowania, o używanie wiary do narodowych celów, zresztą zostawia katolicyzmowi w Polsce najzupełniejszą nietylko wolność, ale daje opiekę, bo jak w sławnym okólniku książe Gorczaków powiedział; „jest rzeczą wiadomą, że żaden rząd nie jest tyle tolerujący ile rząd rosyjski!" Niechże świat cały nauczy się tym nowym przykładem, niech na nowo przekonają się w Rzymie, o ile skargom i zaręczeniom Rosyi wierzyć można.

Przed laty dwudziestu kilku, kiedy jaką nową zbrodnię spełniono na Polsce albo Kościele, to rzec można, że cała opinia europejska jakichkolwiek bądź odcieni drżała zgrozą i potępieniem. Rzecz dziwna, z jaką dzisiaj obojętnością, filozoficzną rezygnacyą patrzy dziennikarstwo liberalne i mownice wszystkich narodów na najniesłychańsze dzieło, jakie kiedykolwink spełniono. Ale że to wszystko wymierzone na katolicką wiarę — więc milczenie. A tym czasem okólnik po okólniku utrudnia na Litwie po prostu wykonanie najprostszych obowiązków chrześcijańskich. Kazano kapłanom przemawiać językiem, którego lud nie rozumie, a który nie ma terminologii do wyrażenia katolickich duchowych potrzeb. Wydano katechizmy i nakazano używać książki do nabożeństwa, z mianem katolickiem, a nauką po prostu schyzmatycką. Zakazano najsurowiéj, a wykonanie polecono nadzorowi straży ziemskiéj, aby żaden ksiądz nie ważył się w domu swoim uczyć dziecka czytać po polsku ani katechizmu po polsku. Tenże sam zakaz i pod temi samemi surowemi karami rozciągnięto do dworów obywatelskich, gdzie straż ziemska ma wglądać, wedle świeżo ogłoszonego rozporządzenia gubernatora, aby po dworach przypadkiem nie uczono służących czytać albo katechizmu po polsku.

To samo postępowanie przechodzi Niemen, i objawia się w guberniach tak zwanych nadwiślańskich. Już w miesiącu lutym w gimnazyum płockiem inspektor Popów, samowładnie bez żadnego rozkazu z góry — jawnego, ale zapewnie nie bez insynuacyi, nakazał naukę w szkołach po rosyjsku. Uczniowie poddać się temu nie chcieli; gimnazyum rozpędzono, a w trzy tygodnie przywołanych, to podstępem, to obietnicami zmuszono

2) *Gazeta toruńska* bierze z nich kwintesencyą nauki patryotyczno-moralnéj!

do wysłuchania pierwszych lekcyi religijnych, a raz to otrzymane, rzecz poszła daléj. Popow, jak widzieliśmy z *Dziennika Warszawskiego* dostał order, a kolega jego w Lublinie pozazdrościwszy tego zaszczytu, sprowadza sobie młodego księdza, i próbuje téj saméj sztuki... A ktoby spisał, a ktoby opłakał te codziennie powtarzające się pogwałcenia carskiego prawa i pogwałcenia praw Boga i ludzkości!...

Kiedy my tutaj trawimy czas, bodaj czy nie na marnych często walkach osłabiających wewnętrzną naszą siłę, bracia nasi zwolna zapominają mówić po polsku, modlić się po polsku, słuchać bożego słowa, zdrowéj i czystéj nauki; nad tém zaiste częściéj zastanowić się warto. Do tego przedmiotu powrócimy. Dziś kończymy, goniąc sercem i szacunkiem naszym zacnego wygnańca, który może w chwili, kiedy to piszemy, do Samary dojeżdża. Zdaje się to być przeznaczeniem polskiego biskupa, aby nigdy przewidzieć nie mógł, gdzie go czeka nagroda za wytrwałość w wierze i obowiązku."

Wiadomości potoczne.

— W czwartek (17 bm.) rozpoczęło się w Archikaterze, uroczyste trzydniowe nabożeństwo na cześć św. Józefata z inicyatywy bractwa św. Józefata. Summę śpiewał pontyfikalnie Najprzewielebniejszy Arcypasterz, kazanie powiedział ks. regens Likowski. W mowie swojéj skreślił jedynie żywot św. Józefata, a rozrzewnił obecnych, kiedy pod koniec zwrócił się do Świętego z modlitwą o miłość między unitami i łacinnikami, i z modlitwą, aby na niwie krwią skropionéj Kościół unicki dziś tak poniżony, wzmógł się na nowo. Po południu nieszpory odprawił ks. kanonik Busław, a ks. Loserez powiedział kazanie o jedności kościoła. Dawano po tém do całowania ludowi relikwie św. Józefata.

— Dnia 15go b. m. poświęcony został uroczyście i położony pierwszy kamień kaplicy i klasztoru Sióstr Serca Jezusowego na Wildzie. Wszystkie obrządki przepisane rytuałem dopełnione zostały. Śliczny widok przedstawiała processya panienek w bieli z chorągwiami i zakonnic poprzedzających czterech kapłanów. Śpiewając pieśni szli wszyscy z miejsca zebrania w ogrodzie do miejsca, gdzie fundamenta zakładają. I mieszkańcy Wildy wzięli udział w obrzędzie.

— Jak się dowiadujemy, beneficyum w Panience otrzymał ks. Szafranek, wikaryusz z Mieszkowa.

— Dowiadujemy się z ogłoszenia w dziennikach, że na dniu 16 b m. umarł ksiądz Stanisław Krzywiakowski, proboszcz w Biskupicach pod Ostrowem. Na świat przyszedł ks. Krzywiakowski w r. 1797, kapłanem został w r. 1820 zaczym już był bliski sekundycyi. Parafią w Biskupicach zarządzał od lat 15.

Przez długi przeciąg czasu sprawował obowiązki dziekana dekanatu ołobockiego. Jeszcze na wiosnę r. zeszłego Arcypasterz odprawił u niego wizytę pasterską.

— *Goniec Urzędowy* rosyjski w dziale urzędowych komunikacyi pisze: „Knowania biskupa sejneńskiego Łubieńskiego, wymierzone przeciwko środkom przedsiębranym przez rząd dla zjednoczenia zarządu kościołem rzymsko-katolickim w cesarstwie i królestwie Polskiém, uwarunkowały konieczność wydalenia go z dyecezyi. Dla tego biskup Łubieński został wysłany na mieszkanie do Permu. Działanie Łubieńskiego przeciwko przedsiębranym środkom, wykazało się w szczególności w kwestyi podprowadzenia rzymsko-katolickich diecezyi w królestwie pod władzę kollegium duchownego w St. Petersburgu, na jednakich podstawach z diecezyami w cesarstwie. Kiedy w zeszłym roku zalecone było zwierzchnikom diecezyi w królestwie, przystąpić do wyboru asesorów do kolegium, biskup Łubieński wszelkiemi sposobami usuwał się od rzeczywistego wykonania tego środka, w skutku czego asesor z jego dyecezyi przybył do Petersburga późniéj od wszystkich innych wybranych przez kapituły asesorów. Dalej trwając w swém przeciwdziałaniu, biskup Łubieński starał się pobudzić do takiegoż przeciwdziałania i innych zwierzchników dyecezyi, rozsyłając do nich listy, w których uznawał wybór asesorów za nieprawny i oznajmiał o swym zamiarze odwołania swego asesora. Takie knowania nie mogły być dalej cierpiane i było uznane za właściwe położyć temu tamę. Rzymsko-katolickie duchowne holegium istnieje od początku bieżącego wieku i odbywało daléj swą czynność administracyjną względem dyecezyi cesarstwa i przy istnieniu od 1847 r. konkordatu ze stolicą apostolską, nie wywołując żadnych trudności ze strony biskupów rzymsko-katolickich. Zarzuty przeciwko téj instytucyi powstały dopiéro od czasu podjęcia kwestyi podprowadzenia pod jego władzę dyecezyi królestwa, co może stanowić najlepszy dowód, iż wszystkie te zarzuty mają jedynie na celu przeszkadzanie ostatecznemu zjednoczeniu zarządu królestwa polskiego z cesarstwem."

— W numerze 114 Dziennika warszawskiego czytamy: W zeszły poniedziałek, w tutejszym kościele OO. Bazylianów odprawione było żałobne nabożeństwo za zmarłego we Lwowie metropolitę grecko-katolickiego Spirydiona Litwinowicza, przez przybyłego do Warszawy z objazdu parafii grecko-unickich w gubernii suwałskiéj, biskupa dyecezyi chołmskiéj, ks. Michała Kuziemskiego.

— *Birż. Wied.* piszą: „Nie dawno byliśmy świadkami obrzędu pogrzebowego w kościele luterskim przy ulicy oficerskiéj; krewni i znajomi zgromadzili się tam około godziny 3iéj. Bocznémi drzwiami wszedł pastor z książką, stanął przed trumną i odczytał ewangelią w przekładzie ruskim; następnie przed ołtarzem ukląkł i odczytał modlitwę za spokój duszy nieboszczki, a nakoniec „Ojcze nasz" w języku cerkiewno-słowiańskim. Pocém zbliżył się do trumny, posypał na nią łyżkę siemi, mówiąc: „Z ziemi powstałaś, do ziemi wrócisz." Odezwały się organy i ciało wyniesiono z kościoła. Pastor mówił czysto po rusku; sądzimy że odmawiał modlitwy po rusku na żądanie krewnych nieboszczki. Wiadomo, że w dzielnicy petersburgskiéj, naprzeciw parku, jest kaplica luterska, w któréj kazania i modlitwy odmawiane są po rusku."

— *Dziennik poznański* otrzymał, tak jak i my, list od O. Hieronima Kajsiewicza i tak o tém pisze w numerze 132:

W téj chwili odbieramy z Rzymu od przełożonego OO. Zmartwychwstańców list, w którym *kategorycznie oświadcza*, iż wiadomość o wizycie kapłanów polskich z wyż wymienionego zakonu tegoż w mieście wieczném jest całkiem *zmyślona* i *potwarcza*. List księdza Kajsiewicza nie kłamaną napełnił nas radością raz dla tego, że położył koniec dręczącéj znaczną część publiczności polskiéj niepewności, powtóre, że do wy-

świeceniatéj kwestyi, jak pozwalamy sobie pochlebiać, przyczyniliśmy się nieco.

Radość niekłamaną zapisujemy *Dziennikowi* na rejestr zasług, o *niepewności dręczącéj* wspomnimy tylko, że jéj nie było u ludzi biorących rzeczy prosto, a nieuprzedzonych; co się zaś tyczy *przyczynienia się do wyświecenia kwestyi* przez udzielenie po kilkakroć mimo ostrzeżeń i zaprzeczeń gościnności potwarzy, to musimy oświadczyć, że to teorya wygodna dla potwarców. Nie ma potwarcy, któryby się nią zasłonić nie potrafił. My tę niefortunną teoryę kładziemy obok równie niefortunnego niegdyś tłómaczenia wyrażenia *testament papieztwa*.

W numerze 134 *Dziennik* zamieszcza w korespondencyi z Petersburga nieprzyzwoity i niepotrzebny przytyk Stolicy Apostolskiéj. Powiada on:

Postąpienie z księdzem biskupem Łubieńskim powinno być nauką i dla Rzymu, iż na pojednaniu się z Rossyą nic on nie wygra.

W następnym zaraz numerze *Dziennik* zajmuje się nami, i to w taki sposób:

Nie zwykliśmy odpowiadać na *zaczepki* czynione ze złą wiarą i w sposób ubliżający godności dziennikarstwa, dla tego też pomijamy zawsze milczeniem wszelkie wycieczki pewnego organu, który z urzędu, że się tak wyrazimy, powinien tchnąć miłością, a zionie zwykle nienawiścią przeciwko wszystkiemu z czém się nie zgadza. Nie bylibyśmy też i téj króciutkiéj nawet wzmianki dziś uczynili, gdyby nie śmieszna insynuacya owego pisma, że nasi korespondenci petersburgski i paryzki są jedną i tą samą osobą. Otóż oświadczamy po prostu, że to jest fałsz, a raczéj absurdum.

Widzi *Dziennik,* że my przed naszemi czytelnikami nie obwijamy niczego w bawełnę, i że podajemy zawsze *in crudo* wszystkie niegrzeczności, jakiemi nas od czasu do czasu zaszczyca. Gdyby *Dziennik* téj saméj trzymał się praktyki, jego czytelnicy wiedzieliby, że my nigdy nie zaczepiamy, tylko zawsze występujemy w obronie, i to nie zdań politycznych, albo literackich, nie osób prywatnych, ale prawd wiary, Kościoła i spraw kościelnych, zwierzchników duchownych i kapłanów znanych z cnoty i zacności. Oskarżać o złą wiarę łatwo, dowieść trudniéj. My, ile razy oskarżamy, przytaczamy powody i dowody: nas zawsze *Dziennik* ogólnikiem zbywa. Powiedzieliśmy mu dawniéj i powtarzamy, że nas i nie zrazi i nie odstraszy, i dopełnialiśmy dotąd powinności wyraźnéj bez żadnego względu na siebie, i daléj nie przestaniemy jéj dopełniać. Oburzenie wobec potwarzy lub niesprawiedliwości właśnie miłości dowodzi. Zresztą my i do redaktorów *Dziennika* niechęci nie czujemy. Względem każdego z nich jak najserdeczniéj byśmy obowiązków miłości chrześciańskiéj przy sposobności dopełnili; ale zdania ich, ale ich gwałty, ilekroć chodzi o rzeczy kościelne, mamy sobie za obowiązek odpierać. Ojcowie Kościoła gromili przeciwników, nikt ich jednak o brak miłości nie oskarżał; my się do nich nie przyrównamy, uważamy przecież, że nam wolno trzymać się ich praktyki prostszéj, szczerszéj i sprawiedliwszéj, niż praktyka dzienników dzisiejszych. O tém, żeby korespondent petersburgski i paryzki byli jedną osobą, nie pisaliśmy nigdy. Myśmy twierdzili i twierdzimy, że korespondencya petersburgska *Dziennika* układa się w kółku, do którego należy i korespondent paryzki. Materyały użyte do niéj mogą być prawdziwe, ale to rzecz niedobra, że układający pozwalają sobie dodatków, i że tkankę rodzimą dzierzgają i haftują emigracyjnemi namiętnościami.

W końcu numer 136 *Dziennika* przynosi nam następujący obrok duchowny:

List O. Semenenki w odpowiedzi na zarzuty uczynione zakonowi Zmartwychwstania Pańskiego przez paryzkiego naszego korespondenta z równą napisany jest powagą i spokojem, jak oświadczenie O. Kajsiewicza i może posłużyć za wzór tutejszemu *Tygodnikowi Katolickiemu*, który wszędzie tylko chcąc upatrywać złą wiarę lub niechęć dla „katolicyzmu“, jeśli się poruszy nie w jego myśl jakąkolwiek drażliwszą kwestyą dotyczącą osób duchownych lub Kościoła, zwykle daje się unosić w swych replikach namiętności, tyle niezgodnéj z jego powołaniem. Ktokolwiek pismo nasze z uwagą odczytuje, ten nie powinien i nie może nas posądzać o stronność, która nam jest wstrętną, a bardziéj jeszcze o chęć kalania naszych kapłanów w obec publiczności. Powtarzamy przecież, co wreszcie i O. Semenenko uznaje, że sprawa tak wielkiéj wagi, jak zarzuty czynione przez większą część prasy polskiéj i zagranicznéj OO. Zmartwychwstańcom o wejście ich w układy z Moskwą, musiała być *wyświeconą*, by przestała być dla ogółu *szkodliwą*, bo *drażniącą*. Życzeniu naszemu stało się zadość. Dziś *prawda* wyszła na jaw ku zadowoleniu, jak mniemamy, ogółu — i z tego też powodu nie drukujemy już nadesłanego nam oświadczenia pana Br. Zal. z Paryża, który pierwszy w obronie téj prawdy w piśmie naszém wystąpił.

Dziennik może być pewny, że bardzo chętnie weźmiemy za wzór O. Semenenkę, dla którego mamy istotne uszanowanie, zwracamy tylko uwagę jego na tę okoliczność, że O. Semenenko broni siebie i swego Zgromadzenia, więc może to czynić z komplementami i przypuszczeniami najlepszych usposobień; z resztą jest daleko, podlega przeto złudzeniom optycznym. My występując w obronie drugich, mamy prawo śmieléj się odzywać, i choć powołanie nasze wymaga, abyśmy byli uważni i wstrzemięźliwi (łatwo porównać nasz sposób i sposób naprzykład korespondenta paryzkiego, aby się przekonać po czyjéj stronie jest namiętność), nie przekraczamy granicy, kiedy się trzymamy prawidła znanego francuzkiego poety: „kota po prostu nazywajmy kotem.“ Nam nie o to zwykle chodzi, czy kto w naszą, czy nie w naszą myśl kwestyę jaką porusza, ale o to, czy fakta przytoczone jako podstawa rozumowań, są fałszywe lub prawdziwe. Chcemy zawsze, aby się sprawy wyświecały, tylko nie uważamy, żeby najlepszą do tego drogą było rozszérzanie potwarzy lub upieranie się przy niéj. Obecnie od kilku miesięcy ucieraliśmy się z dwoma wielkiémi kłamstwami, najpiérw, że Rzym traktuje z Rossyą, powtóre, że Zmartwychwstańcy są kanałem tych rokowań. Dziś dnieje na prawdę, a nam się zdaje, iż możemy *pochlebić sobie*, żeśmy się do wyświecenia téj prawdy więcéj i lepiéj od *Dziennika* przyłożyli. *Dziennik* każe nam naśladować tryb O. Semenenki, niechże naprzód sam skorzysta i nie zarzuca nikomu na wiatr złéj wiary, sposobu ubliżającego godności dziennikarstwa i t. p. Zawsze to prawda, że widzimy źdźbło w oku bliźniego, a belki w swojém własném oku spostrzedz nie chcemy.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.